Kuryer Poznański.

Nr. 61. Redaktor odpowiedzialny **Środa, 16 marca 1881.** Nikazy Gruszczyński. **Rok X**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcar i i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 15 marca.

Smiercią cara Aleksandra II, którą uliczna rewolucya rosyjska, zająwszy miejsce dawnéj rewolucyi pałacowéj, zapisuje na kartach krwawych swych dziejów, — zajmuje się w téj chwili cały świat polityczny, jako faktem, mogącym mieć doniosłe znaczenie. Króle, cesarze, książęta i naczelnicy państw republikańskich ślą w pismach kondolencyjnych do spadkobiercy zamordowanego cara słowa żalu; ciała ustawodawcze, jak parlament niemiecki, dają wyraz przez usta swych marszałków wyraz oburzenia z powodu zbrodni królobójstwa, wreszcie prasa europejska, zapominając chwilowo o innych sprawach politycznych, zamieszcza obszerne artykuły, w których piętnuje zbrodnią i zbrodniarzy i nieśmiałém rzuca okiem w przyszłość Rosyi, pod berłem panującego dziś cara rosyjskiego. To zainteresowanie się śmiercią cara Aleksandra, jest, jak widzimy, ogólne. Nie sądzimy przecież, iżby sam tylko niezwykły fakt, jakim jest morderstwo osoby panującéj, miał być wyłącznem źródłem tego zajęcia. Toć przecież żaden dotąd car rosyjski nie kończył żywota naturalną śmiercią, i w kraju, gdzie monarchów mordowano sztyletem, taśmą i trucizną, mógł się w zbrodniczych umysłach wyłądz pomysł użycia bomb Orsiniego tak samo, jak użyto już podczas poprzednich zamachów dynamitu i nitrogliceryny. Ale Europa przeczuwa instynktowo, że Rosya pod panowaniem Aleksandra III wstępuje w nową erę historycznego swego rozwoju. Car Aleksander III wstępuje na krwią zbroczony tron swych przodków w chwili ogólnego rozprzężenia wszystkich pojęć moralnych, społecznych i politycznych w Rosyi, obejmuje berło w chwili, w któréj stara despotyczna Rosya poczyna rozsypywać się w gruzy, i nie wiadomo, jaka z tego chaosu różnorodnych prądów, z tego zamętu niejasnych i nieustalonych zasad politycznych wyłoni się idea i na jakie tory powiedzie Rosyą. I te to względy są przyczyną, że cywilizowany świat europejski śledzi z wielką bacznością wszystkie szczegóły i okoliczności towarzyszące zamordowaniu cara Aleksandra i wstąpieniu na tron nowego władzcy rosyjskiego.

Dążenie do wolności, pragnienie pozbycia się dawnego ustroju despotycznego, są dziś ogólne w Rosyi. Jeżeli nie konstytucyi, to przynajmniéj ograniczenia władzy samodzierczéj domagają się dziś wszystkie prawie warstwy narodu rosyjskiego, i ci, co wybitne zajmują stanowiska w społeczeństwie i te klasy, które dotąd nie biorą udziału w kierownictwie sprawami publicznemi. Idea wolności zapuściła dość głęboko korzenie w narodzie rosyjskim, konstytucyi domaga się szlachta rosyjska, wstydząc się przed Europą, że ojczyzna jéj wykluczoną jest dotąd z rzędu państw cywilizowanych, o konstytucyą woła mieszczaństwo rosyjskie, a nawet armia, ta jedyna podpora samodzierców rosyjskich. Czy Aleksander III spełni ogólne to życzenie, nie chcemy rozstrzygać. W wydanym przez siebie manifeście do narodu nie wspomina nowy car ani słowem o zamiarze zwolnienia pęt, w których dotąd jęczy kraj jego przodków. Car Aleksander nie mógł w manifeście dawać obietnic, iżby się nie zdawało, że ustępuje pod naciskiem teroryzmu rewolucyjnego. Względy na godność majestatu i względy na obcych monarchów wchodziły tu w rachubę. Czy car Aleksander III, wziąwszy pomstę na zbrodniarzach, da krajowi jakieś swobody, jest to kwestya podrzędniejszego dziś znaczenia dla Europy. Nas Polaków obchodzi sprawa ta o tyle, o ile pragniemy gorąco wolności dla narodu rosyjskiego. Wierni przecież naszym tradycyom politycznym, nie mięszamy się do spraw obcych narodów. Rosya jest panią u siebie i nowemu monarsze rosyjskiemu przysługuje prawo nadania takich swobód krajowi, jakie uzna za odpowiednie. My Polacy żądamy uszanowania praw naszych narodowych i politycznych, jak je zastypulowały traktaty, pozostawiając resztę Opatrzności, co kieruje losami państw i narodów.

Większéj wagi dla Europy jest obecnie wydany manifest do narodu rosyjskiego.

Car Aleksander III. mówi w manifeście, iż wierny ślubom i przyrzeczeniom, które ojciec jego złożył, wierny ostatniéj woli swych przodków, poświęci swe życie dobru, potędze i honorowi Rosyi. Rosya była dotąd zaborcza, taką samą ma i nadal pozostać. Carowie rosyjscy, zamordowawszy Polskę, nadali państwu swemu na pół azyatyckiemu, charakter państwa europejskiego. Charakter ten ma być nadal utrzymany. Car Aleksander III. mówi w manifeście o odziedziczonym po przodkach tronie carstwa rosyjskiego i „nierozdzielnie z nim połączonym Królestwie Polskiem.“ A więc point des rêveries; precz z marzeniami! Car Aleksander wspomina o honorze Rosyi. Honor ten wymaga wzięcia pomsty i rozdarcia traktatu berlińskiego, który nie pozwala Rosyi wyciągać ręki po spadek turecki. Potęga i ten honor Rosyi, tradycye rosyjskie, ostatnia wola przodków cara Aleksandra III., wkładają na nowego cara obowiązek utrzymania wszystkich dotychczasowych zaborów, ustawicznego rozszerzania się Rosyi ku zachodowi i wschodowi, północy i południu. Warszawa, Wilno, Turkestan, Chiwa, Kabul, później Lahora i Bombay, Lwów, Kraków i Poznań — to wszystko pomieścić się może w szerokich ramach polityki i honoru rosyjskiego. Oto myśl przewodnia manifestu cara Aleksandra III. Czy tak myśl tę pojmuje Europa, czy tak ją zrozumie ks. Bismarck, może się niezadługo dowiemy.

Zródła tych wszystkich objawów współczucia, okazywanego ze strony monarchów i naczelników państw europejskich, szukać należy, jakeśmy na wstępie powiedzieli nie tylko w naturalném uczuciu ludzkiem, co oburza się i wzdryga z powodu zbrodni, ale także w wyższych względach politycznych. Smierć cara Aleksandra nie może być obojętną dla żadnego z państw europejskich. Rosya jako wielkie państwo europejskie, może stać się sprzymierzeńcem lub wrogiem dla Niemiec i Austryi, może zawrzeć sojusz z Francyą i tém tłómaczy się ta pohopność, z jaką cesarze, austryacki i niemiecki, ciała prawodawcze francuzkie, p. Gambetta i p. Gladstone, spieszą wynurzyć boleść z powodu straty, jaką nowy car rosyjski poniósł przez śmierć swego ojca. Objawy te są charakterystyczne, podajemy je na osobnem miejscu, a teraz przechodzimy do zanotowania kilku doniesień telegraficznych, odnoszących się do innych spraw politycznych.

Konserwatywne stronnictwo torysów sposobi się do energicznéj walki z liberalnym gabinetem p. Gladstona. Northcote ogłosił w dniu wczorajszym manifest do swoich wyborców, w którym protestuje przeciw projektowi Gladstona, żądającemu nagłości obrad nad budżetem wydatków; p. Northcote dowodzi w manifeście, że projekt ten rządowy grozi podkopaniem praw i wolności parlamentu angielskiego. — Jak się dowiaduje z Lahory półurzędowy organ angielski Daily News, zdecydował się rząd angielski oddać Kandahar władzcy Kabulu, Abdurrahmanowi hanowi; większa część wojska angielskiego pozostać ma tymczasowo w Kandaharze z obawy, iżby podczas zmiany rządów nie przyszło do zakłócenia porządku publicznego.

Zatarg francuzko-tunetański poczyna się coraz więcéj zaostrzać. Donosiliśmy wczoraj, że rząd tunetański nakazał poddanym francuzkim, osiadłym w Tunisie, zaniechać dalszéj budowy kolei żelaznéj z Tunisu do Hamman-Lef. Przeciw rozporządzeniu temu zaprotestowało, jak opowiada dziś telegram z Tunisu, towarzystwo algierskie, zajmujące się budową kolei z Bona do Guelma, i żąda wynagrodzenia strat, wynikłych z zawieszenia robót. — W państwie marokańskiém wre tymczasem walka pomiędzy różnemi tamtejszemi szczepami i łatwo dochodzić może granic francuzkich posiadłości algierskich. Rząd tedy francuzki w Algierze rozporządził środki militarne, ażeby osłonić granice Algieru od najazdu barbarzyńskich hord marokańskich.

I republikanizm portugalski daje znaki życia. W dniu wczorajszym odbył się mityng republikański, na którym przyszło do takich scen hałaśliwych, iż policya musiała interweniować, rozwiązać wiec i kilka aresztować osób.

Wiedeńska Izba deputowanych dokonała na wczorajszem swém posiedzeniu wyboru nowego marszałka. W pierwszem głosowaniu otrzymał Smolka głosów 184, podczas gdy kandydat lewicy, dep. Rechbauer, zyskał głosów 146. Smolka przyjął wybór i dziękując za pokazane w nim zaufanie, zapewnił Izbę, że sumiennie pełnić będzie urząd marszałka, i prosił ją o pobłażanie i poparcie w trudném tem stanowisku.

* **Promoveatur — ut amoveatur.** To zdanie przypomniało się widocznie redaktorom Frankfurter Ztg. kiedy rozmyślając nad możebnością ukończenia walki kulturnéj, szukali sposobu wyjścia z trudności, w jaką Prusy wtrąciły wyroki trybunału dla spraw kościelnych, składające z urzędu księdza Kardynała Prymasa, księdza Arcybiskupa kolońskiego, Biskupów monasterskiego i limburskiego. Zapewniano czasu swego ze sfer półurzędowych, że powrót naszego Najdostojniejszego księdza Kardynała Prymasa i księdza Arcybiskupa kolońskiego napotkałby na stanowcze „non possumus ze strony rządu,“ — a ponieważ i Stolica św. nie może uznać wyroku trybunału świeckiego, składającego Biskupów z urzędu — przeto trudność jest niepodobną do rozwikłania. Wymyśliła tedy Frankfurter Ztg. następującą drogę wyjścia:

> Ksiądz Arcybiskup koloński zostanie Kardynałem i pozostanie w Rzymie, a Kapituła wybierze delegata.

Jest to, jak się zdaje dotąd wymysł lub pium desiderium, które w praktyce niczém do rozwikłania trudności przyczynić się nie może. J. E. ksiądz Kardynał Prymas od **15 marca 1875 r.** ozdobiony jest purpurą, **a więc od lat 6**, a wyniesienie go do téj godności w niczém do załatwienia sporu się nie przyczyniło. Czyżby w takim razie i Biskupa monasterskiego ks. dr. Brinkmanna i Biskupa limburskiego również Ojciec św. miał mianować Kardynałami? Lub czy ci dwaj Biskupi powrócą na swoje stolice? Jeżeliby dla nich wyrok trybunału miał zostać cofnięty i unieważniony — cóżby stało na przeszkodzie, aby i wyrok składający z urzędu Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego i Arcybiskupa kolońskiego tak samo był uważany?

Być może iż Arcybiskup koloński zaszczycony zostanie purpurą — ale dotąd jest to tylko możliwem przypuszczeniem. Faktycznych podstaw wiadomość ta nie ma, zaprzecza jéj też Germania, my zaś sądzimy, że puszczenie jéj w świat w szóstą rocznicę wyniesienia do godności kardynalskiéj J. E. Kardynała Prymasa, jedynie fantazyi redaktorów Frankfurter Ztg. przypisać należy. Jesteśmy pewni, że jutro inny jaki telegram doniesie, że J. E. ksiądz Kardynał Prymas został posunięty na godność prefekta jednéj z rzymskich kongregacyi, aby Kapituła poznańska mogła wybrać Wikaryusza!

Tyle w tém będzie chwilowo prawdy, ile w powyższéj depeszy Frankfurter Ztg.

National-Ztg. wie bardzo dobrze, czego Stolica św. w razie układów musi się domagać od rządu pruskiego; organ liberalny pisze bowiem, co następuje: „Przy toczących się układach z Rzymem Kurya stara się przedewszystkiém o zniesienie najwyższego trybunału dla spraw kościelnych. Na t. z. Anzeigepflicht jużby się zgodzono, gdyby można rekurs zanosić do ministra kultu, nie zaś do trybunału dla spraw kościelnych, który w Rzymie wielce jest znienawidzony. Powołują się przytém na przykład Austryi i Bawaryi, gdzie rekurs zanoszony bywa do ministra kultu.“

Szczegóły zamordowania cara Aleksandra II.

Petersburg, 14 marca. Herold tak opisuje zamordowanie cara:

WINA OJCA

przez

Ludwikę Gérald.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zemsta.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 58.)

Marya Ludwika odwróciła głowę... ofiara, którą spełniała, przedstawiała się jéj w téj chwili w całéj swéj goryczy... Widzenia przyszłości napełniały ją przestrachem, pragnęła śmierci jako wypoczynku i uwolnienia.

— Powiedz mi wszystko ojcze, — powtórzyła, — pragnę wszystko wiedzieć.

— Nie mogę, — wyrzekł Andémard, — utraciłbym cię po raz drugi!

Marya Ludwika powstała blada, drżąca, ale stanowcza.

— Przysięgam, — mówiła, podnosząc ku niemu rękę, że jakąkolwiek byłaby twoja zbrodnia, będę zawsze przywiązaną dla ciebie córką. Nie należy do mnie sądzić ciebie mój ojcze... głos mój nie może cię ani rozgrzeszyć, ani złorzeczyć.

Andrzéj Andémard słuchając jéj, uczuł w sobie męzkie tchnienie. sił mu dodające; po raz pierwszy pomyślał, że winy jego mogły znaleźć przebaczenie.

— Dobrze Mietko, wyrzekł łagodnie, opowiem ci wszystko... a spowiedź ta będzie najprzykrzejszą cząstką méj długiéj pokuty.

Marya Ludwika usiadła przy nim biorąc go za rękę.

— Czy to moje imię? zapytała.

— Imie ci Marya, ale matka twoja lubiła cię Mietką nazywać...

— Moja matka...

Złożyła ręce.

— Moja matka!... Czy żyła, gdy...

— Gdyby była żyła, zostałbym uczciwym człowiekiem, rzekł z gwałtownym żalu wybuchem.

— Oh, szepnęła Marya Ludwika, Pan Bóg zlitował się nad nią.

Andémard ledwo dosłyszał jéj wyrazów, ale zgadywał myśl jéj; rumieniec wstydu pokrył jego oblicze. Marya zbliżyła się do niego.

— Słucham, wyrzekła łagodnie.

Nie podnosząc głowy, z rękoma założonemi na kolanach, z głosem boleśnie wzruszonym, wahającym się i przerywanym opowiadał dzieje smutnéj swéj przeszłości, mówił jéj o nieszczęsnéj miłości, która go rzuciła pod wpływ kobiety złéj, chciwéj i zdolnéj do najpodlejszych czynów; opowiadał, jak za jej namową brał z powierzonéj mu kasy drobne z początku sumy, jak potém uciekł ze znacznym kapitałem, którego ona żądała w zamian za swą miłość; jak go ta kobieta oszukała nielitościwie, porzucając dziecko, które w jéj oczach było ciężarem i niepotrzebną wskazówką dla poszukującéj ich policyi; przedstawił jéj okropne wspomnienia z sceny nad brzegiem Rodanu, uwięzienia swego i zimnego okrucieństwa, z jakiém wyratowana przez rybaków Genowefa oskarżyła go przed sądem.

Potém mówił jéj o galerach... o codziennych męczarniach, które tam wycierpiał; o wygnaniu, które po złagodzeniu jego kary nastąpiło.

Potém nie miał odwagi powrócić do kraju. Dowiedział się tylko, że jakaś zacna rodzina zajęła się jego córką, która była szczęśliwą i swéj przeszłości nie znała! To mu wystarczało: bo pragnął, żeby nigdy o niéj nie słyszała... Osiadł w Ameryce jako kolonista, szukając w pracy zapomnienia przeszłości. Ale po trzech leciech miłość jego rodzicielska obudziła się w nim na nowo; z gorącém pragnieniem ujrzenia córki powrócił do Francyi. Odkrył miejsce jéj pobytu, ujrzał ją... widząc ją szczęśliwą, poważaną i kochaną, znienawidził siebie samego... oddalił się, wynosząc jako jedyny skarb i ostatnią pamiątkę pierścionek z jéj palca zdjęty. Ale powrócił znowu. Nieprzezwyciężona siła prowadziła go ku niéj; chciał ją ujrzeć jeszcze raz, ostrzedz, że w jéj pobliżu znajdował się człowiek bez żadnych skrupułów, któryby mógł zakłócił jéj spokój. Porwane zgubném uniesieniem serce jego ojcowskie, wydało swą tajemnicę.

Gdy skończył, jasny już dzień oświecał smutkami zoraną twarz nieszczęśliwego, który się oskarżał... oświecał także zmienione rysy téj, która miotana tysiącznemi przykremi myślami słuchała sromotnéj opowieści; jakżeby ją chętnie teraz przerwała!

Gorączkowe rumieńce pokryły upokorzoną twarz Maryi Ludwiki i nic już późniéj nie zdołało zatrzeć fałdy pełnéj goryczy, która się wtedy w rogu jéj ust zarysowała. Oniemiała z przerażenia, mierzyła głębokość nagle pod jéj stopami rozwartéj otchłani: hańby i nędzy... którą szkodliwe odbłyski złych namiętności krwawo oświecały. Odrzuciwszy godność człowieczą, kochanek Genowefy podeptał swój honor; byłby nawet mordercą, gdyby nie przypadkowa pomoc, która uratowała życie Arleziance.

Andemard skończył smutną spowiedź swoję: a gdy Marya Ludwika milczała, spojrzał na nią trwożliwie...

— Moja córko, rzekł błagająco, czyż mi nie przebaczysz?...

Wysiliła się na odpowiedź, ale słowa zamierały na zaciśniętych konwulsyjnie ustach; z wielką trudnością przemówiła wreszcie.

— Nie do mnie należy cię sądzić, mój ojcze; ale mogę cię żałować... i kochać cię....

Rzęsiste łzy spłynęły po zwiędłych policzkach Andrzeja Andémard, przyciągnął ku sobie drżącą Maryą Ludwikę.

— Niech ci Bóg błogosławi za twe wyrazy, moje dziecko! one mi sił dodadzą, abym mógł nadal znosić ciężar życia mego.

Powstał i łagodnie pociągnął ją za rękę do okna.

— Niech się jeszcze raz przyjrzę twéj ukochanéj twarzy! wyrzekł z przejmującą czułością. Każdy twój rys przypomina mi jéj twarz.

— Mojéj matki?... zapytała blednąc.

— Tak, twojéj matki... A teraz żegnam cię... żegnam cię na wieki!

Złożył na jéj czole pocałunek nieśmiały, ale gorący.

Marya Ludwika podniosła oczy ku niemu.

— Nie na wieki, rzekła głosem stanowczym; dziś wieczorem pójdę z tobą.

— To być nie może! zawołał; byłbym nędznikiem, gdybym wyrywając cię swobodnemu szczęściu, pozwolił ci dzielić moje pełne wstydu życie.

Potrząsła głową.

— Tak jednak będzie.... Dziś znajdę do tego siły i sposobność; jutro wobec tego, który był dla mnie więcéj, niż ojcem, zabrakłoby mi odwagi.... Zresztą jego czujna troskliwość odgadłaby i zniweczyła moje zamiary.... Idź ojcze... Dzień już zeszedł: służba się przebudzi.... Dziś w nocy, gdy wszystko ucichnie, znowu wróć po mnie; będę gotową do drogi.

— To być nie może! — powtórzył słabym głosem Andémard — masz obowiązki względem tego dobrego i szlachetnego człowieka, który cię przygarnął do siebie. Pozostań tu, jeżeli nie dla siebie, to przez wzgląd na barona de Flavery....

— Nie mów mi o tém, ojcze! — rzekła z rozpaczą. Wiem, że mój wyjazd rozedrze jego serce... ale powinność gdzieindziéj mnie woła. A potém — dodała ze smutkiem — wszystko się tu zmieniło; odtąd dzieliłoby nas zawsze....

— Wspomnienie mojéj zbrodni! — zakończył głucho nieszczęśliwy.

— Wspomnienie przeszłości, tak, ojcze. Lepiéj, żebym się ztąd oddaliła, lepiéj.... Ach! — zawołała, wybuchając boleścią, nad którą nie umiała zapanować — jest tu ktoś, którego widząc, nie przeżyłabym mego wstydu.

Czoło Andrzeja zachmurzyło się.

— Widzisz, że złe, jakie ci wyrządziłem, nie może być przebaczone — rzekł z goryczą.

Spuściła głowę. Niestety! jakże wszystko było smutném od pierwszego kroku, który postawiła na téj bolesnéj drodze zaparcia się siebie.

— Mój ojcze! — rzekła poważnie, czerpiąc w swém sercu energią, która ją samą dziwiła; nie ma winy, którąby się nie dała zmazać; sam upadłbyś w téj walce — razem będziemy pracowali nad twém podniesieniem!

Twarz skuszonego przestępcy rozjaśniła się.

— O tak! — zawołał cały we łzach — tak, wybaw i podnieś mię. Jestem jeszcze tak słaby.... Wskaż mi drogę do dobrego!...

Ofiara już była spełniona. Marya Ludwika pochyliła się nad tym, który przez siedmnaście lat nosił na sobie hańbiące galer oznaki.

— Mój ojcze — rzekła — kochać cię będę.

Otworzyla drzwi, oboje wyszli, postępując w stronę ganku.

— Do widzenia dziś wieczorem! — szepnęła.

— Dziś wieczorem! — odrzekł cicho.

Prześliznął się wzdłuż muru i znikł wśród krzewów.

Na drugiém piętrze jakieś okno się otworzyło. Marya Ludwika powróciła z pospiechem do swego pokoju. Rzuciła się wtedy na łóżko, kryjąc w poduszkach rozpaloną głowę.

— Gdzież moje szczęście! — zawołała z łkaniem. I to był jedyny okrzyk, który się wyrwał rozdartemu jéj sercu....

Zewnątrz pałacu ptaszki śpiewały ciesząc się blaskiem ukazującego słońca.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Po paradzie odbytéj na odwachu (nb. przestrzegano cara, aby na tę paradę nie jechał) udał się car do pałacu W. księżnéj Katarzyny, gdzie był na śniadaniu. Około 1 i pół opuścił pałac, aby się udać do domu i kazał jechać wzdłuż kanału. Kiedy powóz znajdował się w połowie muru otaczającego park pałacowy nastąpił silny wybuch, który znacznie uszkodził powóz carski. Car wysiadł natychmiast i przybiegającemu oficerowi, który go pytał, czy jest ranny, odpowiedział spokojnie: „Dzięki Bogu — nic mi się nie stało! Nie lękaj się i zobacz, co się dzieje z rannymi“. Wielu żołnierzy z orszaku carskiego i przypadkiem obecne osoby świeckie leżały ranne na ziemi. Car rozkazał najprzód, aby się zajęto rannymi kozakami i na kilka kroków przed sobą ujrzał zbrodniarza, otoczonego gromadą ludzi. Żołnierz z przeobrażeńskiego pułku gwardyi trzymał mocno zbrodniarza, który w jednéj ręce miał sztylet, w drugiéj rewolwer. Był to Rusakow. Car przystąpił spokojnie, kazał go odprowadzić i udał się pieszo do domu. Po kilku krokach rzucił inny młodzieniec pod nogi cara jakiś przedmiot; nastąpił tak straszliwy wybuch, że osoby stojące w pobliżu rzucone zostały na ziemię, a na drugiéj stronie popękały szyby w oknach pałacu. Łoskot słyszano w całém mieście. Kiedy dym zniknął, ujrzano cara leżącego we krwi na ziemi, a około niego wielu rannych. I zbrodniarz upadł na ziemię — ale nie był wcale ranny. Otoczyły go chęcią zemsty płonące tłumy; policyi udało się ochronić go od natychmiastowego wymiaru sprawiedliwości. Cara bezprzytomnego złożono na saniach policmajstra Dowrojeckiego, który go ujął w ramiona, a bladą, skrwawioną twarz oparł o swe piersi. Hełmu cara nie można było znaleść. W pałacu zimowym rozebrano cara; rany były okropne. Jedna noga była aż do uda, druga aż do połowy golenia strzaskana. Brzuch był rozszarpany, twarz poraniona. Lekarze oświadczyli, iż amputacya jest niemożebna. Ponieważ nie było nadziei ratunku, przeto duchowieństwo przystąpiło do spełnienia swych obowiązków. Strwożone tłumy ludu otaczały pałac; wielu uważało pogłoski o poranieniu cara za przesadzone. Nagle o godzinie 3 minut 40 głębokie uczucie żałoby przebiegło tłumy. Chorągiew carską spuszczono powoli aż do połowy drzewca, — był to znak, że car nie żyje. Jeden z jenerałów wystąpił przed tłum i obwieścił tę smutną wiadomość. Wszyscy słuchali, odkrywszy głowy, i robili znaki krzyża św., czcząc pamięć zmarłego.

O godzinie 5 część gwardyi złożyła nowemu carowi przysięgę — dziś zaprzysiężono resztę wojska. Minister domu cesarskiego ogłosił, że w południe o godzinie 1 dostojnicy carscy, szefowie armii, szefowie marynarki i wszystkie do bywania na dworze uprawnione osoby mają przybyć do pałacu zimowego, aby złożyć przysięgę Ich Carskim Mościom.

Zwyczajna żałoba jest nakazana od dnia dzisiejszego, aż do chwili, w któréj rozpoczną się zwykłe zmiany żałobnego stroju.

Petersburg, 14 marca. Według Agence Russe przybył z lekarzy najprzód chirurg Kruglewski i doktorzy Botkin, Marcus, Dworjachin. Nogi wisiały tylko na poszarpanych muszkułach, krew płynęła strumieniem. Obwiązano natychmiast i nogi i prawą rękę kauczukowemi bandażami. Pierścionek ślubny wbił się głęboko w muszkuły. Wskutek podwiązania żył i użycia lodu, jako téż środków orzeźwiających otwarzył car raz jeszcze oczy — i z téj chwili skorzystało duchowieństwo, aby carowi udzielić ostatnich sakramentów. Niezadługo bicie serca zwolniało, dech ustał; wszyscy członkowie carskiéj rodziny klęczeli około śmiertelnego łoża, kiedy archieréj odczytywał modlitwy przy konających. Pułkownik Dorojecki, który aresztował pierwszego zbrodniarza i wydarł mu sztylet i rewolwer, musi z powodu odebranych ran — które jednak nie są śmiertelne — leżeć w łóżku. Pierwsi podnieśli cara kapitan Nowikow z pułku Litewskiego i Nieczajew junker ze szkoły wojennéj. Liczba rannych jest znaczniejsza, niż początkowo myślano. Niektórzy z nich już pomarli. Rusakow pochodzi z gubernii nowogrodzkiéj.

Petersburg, 14 marca. Zamach uczyniony został przy kanale Katarzyny wzdłuż parku należącego do pałacu W. księcia Michała. Cara otaczała eskorta i towarzyszył mu pomocnik prefekta policyi. Za nim jechał W. książę Michał, który również po paradzie dążył do swego pałacu. Pierwsza bomba trafiła dwóch Czerkiesów. Car podążył do rannych mimo, że woźnica prosił usilnie, aby go mógł natychmiast zawieść do pałacu. Druga bomba pękła tuż przy cesarzu. W. ks. Michał i pomocnik prefekta policyi Dowrojecki byli ranni odłamkami bomby; mimo to zanieśli cara do sanek Dowrojeckiego. Przytomność stracił car dopiero na schodach pałacu wskutek znacznego upływu krwi. Kiedy się ukazał W. książę następca tronu przyjął go lud zgromadzony przed pałacem głośnemi okrzykami. Skoro się rozeszła wieść o śmierci cara, napełniły się cerkwie ludem, który się modlił za cara.

Petersburg, 15 marca. Wczoraj o godzinie 1 odbyło się tradycyjne składanie hołdu carowi Aleksandrowi III w pałacu zimowym. Pochód posuwał się przepisanym porządkiem przez sale do cerkwi św. Mikołaja. Sale były przepełnione jeneralicyą i oficerami wszelkiéj broni. Car, zdołając zaledwie łzy powstrzymać, miał silnym głosem przemowę, w któréj żywo dziękował za wierność okazaną zmarłemu ojcu swemu i wezwał wszystkich, aby dla zmarłego cara zachowali wierną pamięć, a i jemu równą okazywali wierność. Po téj przemowie panowała na kilka chwil pomiędzy obecnymi głucha cisza, przerywana tylko łkaniem — poczém nagle zagrzmiało nieskończone „hura!“ które dochodziło aż do cerkwi. Tam miał car zaledwie dla łez mówić zdolny takąż przemowę do zgromadzonéj rady państwa i do ministrów, którzy wraz z obecnymi najwyższymi dostojnikami złożyli carowi przysięgę. Pochód powrócił w tym samym porządku; wszystko się odbyło w tradycyjny sposób w największym porządku. Wojsko składało wczoraj i dzisiaj przysięgę wierności nowemu carowi. Dzisiaj na ulicach ruch ożywiony, wszędzie zachowuje się ludność spokojnie, z godnością, tak jak wczoraj — jedno uczucie łączy wszystkich bez różnicy: smutek i boleść z powodu ogromnéj straty, ogólne z powodu zamachu oburzenie przeciw niegodziwemu skrytobójcy, który rzucił pierwszą bombę. Pochodzi on z Borowiczek w gubernii nowgorodzkiéj.

Petersburg, 15 marca. Po śmierci cesarza powitali natychmiast członkowie domu cesarskiego w. ks. Aleksandra jako cara. Ciało przeniesiono w niedzielę po południu z komnaty, w któréj car umarł, do komnaty obok gabinetu, znajdującéj się przy sali recepcyjnéj, gdzie je wystawiono na widok publiczny o godz. 9 wieczorem w mundurze przeobrażeńskiego pułku, — jak sobie tego cesarz jeszcze za życia życzył. Msze żałobne rozpoczęły się o godz. 12. Przy sekcyi znaleziono cały organizm w normalném zdrowiu i wykazano tém samém, że wszystkie o chorobliwości cara krążące pogłoski były fałszywe. Następnie ciało nabalsamowano. Car i carowa przyjmowani byli, jadąc do pałacu w niedzielę po południu, przez ogromne tłumy ludu i oznakami największéj czci dla zmarłego cara. Pojazd mógł się tylko zwolna poruszać. Na ulicach największy spokój, nigdzie zamieszania. Wszystkie warstwy społeczeństwa przejęte są najżywszém oburzeniem na zbrodniarza i największą boleścią i smutkiem za carem oswobodzicielem, carem męczennikiem, jak zmarłego nazywają. Przy zamachu był tylko w. książę Michał obecny. Następca tronu pojechał po odbytéj paradzie wprost do pałacu Aniczkowskiego.

Objawy współczucia
dla domu rosyjskiego.

Na inném miejscu piszemy o znaczeniu tych licznych objawów współczucia, jakie monarchowie i naczelnicy państw europejskich ślą nowemu władzcy rosyjskiemu z powodu okropnéj śmierci Aleksandra II, która kirem żałoby okrywa całą rodzinę carską. Objawy te są charakterystyczne i zapisujemy je poniżéj z względu na przyszłe wypadki, kiedy silniejsza nad wszelkie sympatye racya stanu [illegible] drogi i inną politykę.

Wiedeń, 14 marca. Cesarz nakazał nosić żałobę dworską przez cztery tygodnie z powodu śmierci cara rosyjskiego; arcyksiążę Karól Ludwik uda się na obchód pogrzebowy do Petersburga. Wiener Abendpost pisze z powodu śmierci cara: „Wspaniałomyślny, wielkoduszny i łagodny monarcha został ludowi wydarty. Sam czyn, przez który 25 milionów poddanych przyszło do samowiedzy o przynależnéj sobie godności ludzkiéj wystarczy, aby Aleksandra II zaliczyć do szeregów najszlachetniejszych dobroczyńców ludzkości. Z głębokiém współczuciem spogląda ludność Austro-Węgier ku stolicy przyjaznego państwa. Niech Aleksander III spełni to, co ojciec jego przygotował, niech Rosya postępuje ustawicznie owemi drogami, które prowadzą do celów prawdziwego dobra ludu, do rzeskiéj pracy w wspólnych z wszystkiemi narodami Europy zadaniach pokoju. — Minister bar. Haymerle poruczył już wczoraj ambasadorowi austryackiemu w Petersburgu wyrazić współczucie całego ministeryum rządu austryackiego i węgierskiego. Wieczory zapowiedziane w najbliższym czasie u włoskiego posła Robillanta, u barona Haymerlego i hr. Taaffego zostały odwołane. — Tutejsze dzienniki zgodnie wyrażają oburzenie z powodu zamachu. Presse donosi, że cesarz Franciszek Józef, otrzymawszy wiadomość o śmierci cara, był mocno wzruszony i wysłał natychmiast telegram kondolencyjny do następcy tronu rosyjskiego i członków domu rosyjskiego.

Cesarz wysłał już wczoraj wieczorem do ambasady rosyjskiéj jenerał-adjutanta barona Recha, aby wyraził w imieniu jego kondolencyą z powodu śmierci cara. Arcyksiążę Salvator, Rainer i Wilhelm, książę nasawski, udali się w tymże celu osobiście do ambasady rosyjskiéj; to samo uczynili ambasador niemiecki książę Reuss, książę Hohenlohe, hr. Bray i inne wysokie osoby. Baron Haymerle, poseł włoski Robillant i Kardynał Vanutelli byli dziś osobiście w ambasadzie. Dziś w południe odbył się w cerkwi prawosławnéj rosyjskiéj obchód żałobny, na którym był tylko obecny ambasador rosyjski i personał téjże ambasady. Jutro odbędzie się obchód na większą skalę dla ciała dyplomatycznego i dla członków kolonii rosyjskiéj.

Berlin, 14 marca. W parlamencie przy otwarciu posiedzenia przemówił marszałek Gossler następującemi słowy: „Wszyscy znajdujemy się pod wpływem haniebnego wypadku, jaki się wydarzył w państwie nam pogranicznym, wypadku, który cesarza niemieckiego pozbawił ukochanego krewnego i wiernego przyjaciela. Niezawodnie odpowie to życzeniu i potrzebie Izby, jeżeli prezydyum da najpokorniejszy wyraz serdecznego współczucia parlamentu z powodu straty, jaka cesarza i dom cesarski spotkała. Jeżeli żaden głos przeciwny się nie odezwie, natenczas stwierdzam, że prezydyum może zlecenie to wykonać.“ (Zgoda.)

— Właśnie odbywa się w ruskiéj kaplicy wielka panachyda za duszę cara, na któréj znajduje się para cesarska, wszyscy bawiący tu książęta i księżniczki, najwyżsi urzędnicy rzeszy i państwa, ambasadorowie i posłowie z całym personałem, korpus oficerów pułku cara Aleksandra.

— Cesarzewicz, jak donosi Nat. Ztg., uda się z przybocznym swoim adjutantem jeszcze dzisiaj z polecenia cesarza do Petersburga, ażeby carowi Aleksandrowi III wyrazić współczucie cesarza, a zarazem ażeby mu złożyć życzenia z powodu wstąpienia na tron. Razem z cesarzewiczem pojedzie książę Fryderyk Karol, jenerał-feldmarszałek Moltke i jen.-feldm. Manteuffel. Cesarz chciał się osobiście udać do Petersburga, lecz zdołano go od wykonania zamiaru tego odwieść.

— Staatsanzeiger ogłasza rozporządzenie, nakazujące dworowi przywdziać żałobę na 4 tygodnie.

Drezno, 14 marca. Dziś w południe odbyło się w kaplicy rosyjskiego poselstwa nabożeństwo żałobne za zmarłego cara rosyjskiego, na którém byli obecni król, książę Jerzy, ciało dyplomatyczne i członkowie kolonii rosyjskiéj.

Stuttgard, 14 marca. Przy rozpoczęciu obrad Izby deputowanych wspomniał marszałek Hölder o katastrofie petersburgskiéj i wyraził zepewnienie, iż wszyscy jednomyślnie przejęci są z jednéj strony oburzeniem, z drugiej zaś serdecznem współczuciem dla królowej, jako siostry zamordowanego cara. W końcu oświadczył, iż się porozumie z marszałkiem pierwszéj Izby, w jaki sposób to uczucie królowi i królowéj ma być wyrażone.

Londyn, 14 marca. (Izba niższa). Premier Gladstone zapowiedział, że jutro wniesie o przesłanie adresu do królowéj, w którym ma być wyrażone współczucie Izby z powodu zamordowania cara rosyjskiego. Dziś odbyło się w kaplicy rosyjskiéj uroczyste nabożeństwo za zmarłego cara Aleksandra, na którém byli obecni książę i księżna Wales, książę Cambridge, lord Granville, całe ciało dyplomatyczne z personałem ambasad i poselstw.

Rzym, 14 marca. Wielcy książęta Sergiusz i Paweł odjechali do Rosyi. — Dzienniki wyrażają żal z powodu śmierci cara i wynoszą jego zasługi. — Król i ministrowie wysłali depesze kondolencyjne do Petersburga.

Paryż, 14 marca. Dzienniki francuskie wszystkich odcieni wyrażają oburzenie z powodu zamachu na cara. Prezydent Grévy wysłał natychmiast telegram z wyrazem najgłębszego żalu i swego najżywszego współczucia dla cara Aleksandra III. Minister spraw zagranicznych, p. Barthélemy, wysłał podobny telegram do ambasadora francuskiego Chanzy'ego.

— W Izbie deputowanych oświadczył dep. Dubodaut z prawicy, że Francya nie może zapomnieć dowodów szacunku i sympatyi, jakie jéj Rosya tylekrotnie dawała. W obec bolesnych wypadków, jakie spadły na Rosyą, powinna Izba dać wyraz współczucia swego przez to, że przerwie posiedzenie. Mówca zażądał głosowania nad tym wnioskiem. Gambetta przypomniał, że w podobnych okolicznościach wnioski takie zawsze zyskiwały przyzwolenie Izby. W tak delikatnéj sytuacyi, dotykającéj zagranicznych stósunków Francyi, zapytuje Gambetta, czy wnioskodawca obstaje za swym wnioskiem, żądającym głosowania. Odzywają się głosy: Nie! Nie! Po cofnięciu wniosku tego postanowiła Izba jednomyślnie odroczyć posiedzenie.

W senacie oświadczył marszałek, iż nie ma ani jednego senatora, któryby nie był doznał głębokiego uczucia oburzenia na wieść o zamachu, wymierzonym na cesarza Rosyi, jednego z największych reformatorów tego wieku (żywe potakiwania na wszystkich ławach), przeciw temu cesarzowi, który milionom niewolników dał wolność. Występując jako tłómacz tego oburzenia — wyrażam nie tylko uczucia samego senatu, ale także uczucia całego kraju. — (Oklaski). Ks. Audiffret-Pasquier oświadczył następnie, że senat podziela zupełnie wyrażone przez marszałka uczucia. Francya nie zapomni wyświadczonych sobie usług, że cesarz Aleksander był przyjacielem Francyi od początku swego panowania. Francya nie zapomni tego. (Oklaski.) Następnie motywował senator Batbie interpelacyą, dotyczącą wykonania dekretów marcowych. Skoro jednak nadeszła wiadomość, że Izba deputowanych odroczyła posiedzenie, uczynił senat toż samo, i na tém się skończyły te wylewy serdecznych uczuć dla Rosyi.

Obawy Rosyan.

W Dzienniku Warszawskim znajdujemy od czasu do czasu rozprawy polityczne p. Siemięgi. W artykule oznaczonym liczbą VIII pisze p. Siemęga z powodu możliwego napadu Prus na Rosyą przez Królestwo Polskie, co następuje:

Obecnie jedno z głównych zadań naszych polega na wzmocnieniu zachodniéj granicy. Na to głównie zwrócono uwagę, gdyż na wszelki przypadek na to przygotować się trzeba. Zachodnia granica — to Polska. Rozkwaterowanie wojsk w Polsce nie wystarcza; będzie to tylko półśrodek, chociażby w tym kraju i milionową postowiono armią. Jeśli kto, to z pewnością Rosya umie się zastósować do nieunikionego położenia. Był czas, gdzie dwie były otwarte drogi, albo pogodzić się z narodowością polską, albo oddać ją na pastwę Prusom; ostatni plan podawał Pogodin, i po części Fadiejew. Na tym zachodnim krańcu zmieniły się stósunki Rosyi w ostatnim czasie tak dalece, że w końcu tureckiéj wyprawy zwycięzka armia rosyjska musiała zatrzymać się przed Carogrodem, choć go nikt nie bronił. Resztę zdradził kongres berliński! Żądza Niemiec panowania nieograniczonego na morzu Bałtyckiém wyjaśnia wszystko. Rosya powinna zatrzymać Kongresówkę, gdyż to dla niéj punkt korzystny ze względu na zniszczenie zamiarów pruskich co do panowania na Bałtyku. W ziemiach polskich trzeba jéj wzmocnić wojsko — narodem, masami, nami! Nie wiem, jak niejeden na to się zapatruje, ale podług mego zdania, zbierzemy się wszyscy w tym punkcie, którego bronić trzeba będzie. Nie ma czego taić; groźny napad może być wstrzymany przez ogólną solidarność naszego plemienia, przez gotowość wszystkich od Gdańska i ujść Warty do Śląska i Czech do stawienia oporu obcemu żywiołowi. W przeciwnym razie napad posunie się daleko, bardzo daleko, pochwyci nas i zapuści się w Rosyi daléj, niż sądzimy. W jaki sposób zlać wojenne siły rosyjskie z naszemi? Jak to Rosya zrobić zamyśla, nam niewiadomo, widzimy tylko tego konieczną potrzebę.

Naszém zdaniem Polska da więcéj, niż Rosya się spodziewała! Po rozdziele byliśmy różnemi częściami całości, ale mimo to umieliśmy do tyla połączyć swe siły, że Napoleon znalazł w nas wielką podporę. Zrobiliśmy się obrachowanymi i nie kierując sami sprawami, pragniemy pojmować jasno bieg ich. Napoleonowi wystawiliśmy stotysięczną armią; sama pruska część Polski niosła mu nieraz taką pomoc, że bez niéj nie wieleby był zrobił nawet wojenny jego geniusz. Nie zawadzi przytém i dodać, że przed 70 laty wojenne siły naszego narodu w inny sposób się rekrutowały. Konfederacya Barska i Kościuszko udowodnili, że nie byliśmy pod względem politycznym i wojennym zgodni, a za Napoleona już to samo do zgody przyczynić się nie mogło, że Kościuszko trzymał się zdala! Teraz możemy być czémś więcéj, niż elementarną siłą, niech tylko ręka przyjazna śmiało rzuci iskrę, od któréj zapali się cały kraj i rozgore płomień nawet tam, gdzie, według zdania wielu, już wcale nie ma gruntu polskiego. Wszyscy staniemy pod jednym znakiem i złożymy wszystko na ołtarzu sprawy narodowéj. Takie cuda tworzą się u nas w jednéj chwili. Tą iskrą, tą czarodziejską siłą będzie Polska, jéj znamię, wystawione w Warszawie. Bez niego możemy być tylko siłą bez duszy, rekrutami. Kto tego nie wie, nie zna i nie nauczył się pojmować polskiego narodu. W takich naszych talizmanach musi coś być, co nas wiedzie naprzód i robi nas ślepymi na niebezpieczeństwa, skoro ludzie tacy, jak Bismarck i Moltke pod Sadową i Sedanem polskim pułkom polską pieśń narodową grać kazali. Święcie zachowamy tę nutę, a wtenczas możemy spodziewać się, że nigdy nie zaśpiewają „die Wacht an der Weichsel“, w zwycięzkim pochodzie na Ujazdowskiéj ulicy.

Myśli te powtarzają się ciągle w Dzienniku Warszawskim raz w formie artykułów, drugi raz w formie felietonów, trzeci raz w formie koresponden-

Daniel Rochat,
komedya w 5 aktach prozą przez Wiktoryna Sardou.

Kiedy przed rokiem niespełna pan Wiktoryn Sardou wystąpił w Comédie-Française jako akademik z nową swoją komedyą, opanowało umysły obecnych na przedstawieniu widzów niesłychane wzburzenie — publiczność podzieliła się niejako na dwa wrogie sobie obozy, z których każdy obsypywał namiętnemi oklaskami te ustępy utworu, w których upatrywał podobieństwo do swoich własnych zapatrywań i przekonań, a które przeciwnicy przyjmowali najżywszemi oznakami niezadowolenia. W sobotę i wczoraj dawano na naszéj scenie Rochata; nie myślimy bynajmniéj porównywać przedstawienia w teatrze Komedyi francuzkiéj z przedstawieniem poznańskiém, mimo to uderzał każdego spokój i pewna nawet obojętność z jaką nasza publiczność przyjęła tyle głośny swego czasu utwór francuzkiego dramaturga. Czemże się to działo? Nie da się to wytłomaczyć tém, że, choć nas nazywają Francuzami Północy, nie jesteśmy zdolni roznamiętnić się jakimś przedmiotem do tego stopnia, jak nasze rzekome „prototypy“ z nad Sekwany, — przyczyna spoczywała nieco głębiéj: mojém zdaniem nie doszliśmy jeszcze, z bardzo nielicznemi wyjątkami, w rozkładzie cywilizacyjnym tak daleko, abyśmy aż na scenie rozprawiać się musieli o to, czy wierzyć, czy przeczyć jedynie należy i ztąd tak małe stósunkowo zainteresowanie się ciekawym zresztą w swoim rodzaju płodem francuzkiego sprytu i scenicznéj zręczności. Całe społeczeństwo nasze zanadto jeszcze jest, dzięki Bogu, niezepsute, zanadto przejęte czcią i uwielbieniem dla tradycyi przeszłości, która mu się zawsze przedstawia w pryzmacie idealnego złączenia Kościoła i Ojczyzny, aby widzowie na sobotniém przedstawieniu nie mieli byli uczuwać głębokiego niesmaku i wstrętu w obec blasfemii i płaskich konceptów takiego dr. Bidacha lub ateistyczno-erotycznych elukubracyi samego Rochata, — ale zanadto z drugiéj strony całe zgromadzenie zgodne było w zasadniczéj idei, przeciwko któréj wykrzykiwali na scenie pseudoliberalni krzykacze, aby zajść była miała potrzeba wydobycia się z obojętnéj obserwacyi i publicznego zamanifestowania uczuć i przekonań.

Poznajmyż treść sztuki, o któréj mowa. Jest ona krótka i bardzo prosta. Deputowany francuzki, Daniel Rochat, używa wakacyi parlamentarnych, aby odetchnąć świeżem powietrzem i wspinać się na strome szczyty Alp szwajcarskich. W czasie tych wycieczek poznaje przypadkowo dwie młode Anglo-Amerykanki, miss Leę i miss Ester Henderson, i odbywa razem z niemi dalszą podróż, wśród któréj zawięzuje się ściślejszy stósunek pomiędzy Leą a bohatyrem komedyi. Po trzech tygodniach znajdujemy ich w Ferney, osławionéj rezydencyi Woltaira. Daniel Rochat ma tam mieć mowę na cześć filozofa z okazyi setnéj rocznicy jego śmierci. Miss Lea nie wie, kto będzie mówcą, bo Daniel, aby nie przestraszyć towarzyszek podróży, nie wyjawił im swego nazwiska, które się cieszy rzeczywiście reputacyą, mało wzbudzającą ufności i szacunku. Nasz deputowany to skończony materyalista, brutalny ateusz, nieprzejednany radykał. Pan Rochat jest jednak równie próżny, jak bezbożny, nie wątpi téż, że ognisty zapał jego antyreligijnéj wymowy zyska dlań od razu serce bogdanki. I nie przerachował się. Miss Lea jest zachwycona, rozentuzyazmowana najzupełniéj ogniem słów wolnodumcy, fanatycznego burzyciela przesądów przeszłości, nieprzyjaciela hierarchii i Kościoła, — jéj nietajoném uznaniem zachęcony przyszły prezydent rzeczypospolitéj francuzkiéj oświadcza się o jéj rękę i zostaje przyjęty.

Wszystko składa się bardzo pomyślnie. Rochat wróciwszy z krótkiéj podróży do Włoch, przyspiesza zawarcie małżeństwa o dni kilka, aby módz pospieszyć do Paryża, gdzie ma wywalczyć palmę zwycięztwa ustawie, pozbawiającéj duchowieństwo zakonne prawa nauczania, — odbył się właśnie akt cywilny i Daniel chce już z żoną puścić się w podróż do stolicy: — gdy nagle jak piorun spada na niego oświadczenie miss Ley, że bez ślubu kościelnego za jego żonę uważać się nie może i nie chce, że pod jednym tylko warunkiem podzielić może z nim życie: jeżeli pastor anglikański połączy ich przed ołtarzem.

Dla p. Rochata kościół i ołtarz to to samo, co dla djabła woda święcona; przez cały akt 3 i 4 ciągną się dysputy i targi: z jednéj strony Daniel z swym przyjacielem-totumfackim Bidachem starają się za jakąbądź cenę uniknąć tego, coby głośnego przeciwnika Kościoła pozbawiło w oczach jego stronników wszelkiéj popularności, — z drugiéj miss Lea, przejęta głęboką miłością do człowieka, z którym ją łączy tylko cywilne małżeństwo, pragnie go nakłonić do ustępstwa, którego jéj silna wiara domaga się koniecznie. Brudna propozycya Daniela, że pójdzie z nią do kościoła, byleby to na zawsze i dla wszystkich pozostało tajemnicą, łamie nareszcie w Lei wiarę i ufność w tego człowieka. Pomimo, że Rochat zmiękł ostatecznie i wobec całego świata do ołtarza zawieść ją pragnie, — Lea podpisuje rozwód i oboje rozchodzą się na zawsze.

Nie trudno wynaleść kardynalny błąd najnowszéj komedyi p. Sardou. Leży on już zaraz w samém jéj założeniu i sprawia, że sztuka cała staje się jednym szeregiem fałszywych sytuacyi, których autor mimo ogromnéj swéj zdolności inwencyjnéj i całéj zręczności scenicznéj usprawiedliwić przed bystrém okiem widza nie zdołał. Dla niego poróżnienie pomiędzy jego bohaterem a miss Leą następuje dopiero w akcie 3, w chwili, gdy Daniel Rochat oświadcza, że nie będzie towarzyszył miss Lei do kościoła, aby tam otrzymać błogosławieństwo dla związku; dla publiczności to poróżnienie istnieje już od mowy, wypowiedzianéj na cześć Woltaira. Kobieta, która, jak miss Lea w akcie 4, mówi z takiém przejęciem się o Bogu, o nieśmiertelności duszy, o małżeństwie chrześciańskiém, o nierozerwalności przysiąg, złożonych u stóp ołtarza, o pociechach, jakie daje myśl o życiu przyszłém, która mówi o tém z uczuciem tak gorącém, rzecby można apostolskiém, że zdaje się, iż więcéj jéj zależy na zdobyciu duszy zbłąkanéj dla Boga, aniżeli na pozyskaniu dla siebie męża, — czyż kobieta taka, pytamy, zdolna rozbudzić w swém sercu choćby drobną iskierkę uczucia dla zdecydowanego ateusza z zasady, w chwili, gdy ten w panegiryku na cześć osobistego nieprzyjaciela Boga, Woltaira, deptać musiał jéj najświętsze uczucia? Jestto tak nienaturalna sprzeczność charakteru, że się niczém usprawiedliwić ani wytłumaczyć nie da.

Napróżno również p. Sardou, chcąc zawiązanie intrygi zachować do tradycyjnego aktu 3go, każe wierzyć publiczności, że wrogie usposobienie, jakie ciotka Ley, mistress Powers, żywi dla katolicyzmu i jego praktyk, rozciąga się na wszelkie ceremonie religijne, nawet na ceremonie dyssydenckie, że więc Rochat nie będzie miał potrzeby rumienić się przed swymi przyjaciołmi i stronnikami z powodu, że paktował z przesądami.

cyi poznańskich. Dniewnik postawił sobie za zadanie powtarzać ciągle myśl o potrzebie połączenia się Polaków z Rosyą, polemizuje z Tageblattem poznańskim, z Norddeutsche Allgemeine Ztg.. gniewa się na pana Chociszewskiego, że tenże w swoim Przeglądzie Słowiańskim zajmuje się tylko Polską, Czechami, Łużyczanami i Rusią, a pomija Rosyą i jéj literaturę; wystawia nam Polakom nieustannie, że bez Rosyi zginiemy i ostać się nie będziemy mogli w obec parcia niemczyzny. Łudzi nadziejami rychłych ze strony Rosyi ulg i reform, uniewinnia powolność i chwiejność, z jaką się toczą układy Rosyi ze Stolicą Ap., a zawsze kończy swojém caeterum censeo: „łączcie się z Rosyanami.“

Nam Polakom nakazana jest w téj mierze jak największa ostrożność w czytaniu i przyjmowaniu takich inwitacyi, jakie np. wyczytujemy w powyższym ustępie, — inwitacyi podyktowanych widocznie nie zbytkiem życzliwości, ale obawą o własne bezpieczeństwo. Dniewnikowi wolno insynuować Prusom, że niebawem uderzą na Rosyą przez Kongresówkę. Posener Ztg wolno nowemu carowi przypisywać zaciętą nienawiść przeciwko żywiołowi niemieckiemu i zakaz mówienia pod karą 100 rubli po niemiecku w pałacu byłego w. księcia.

Nam w obec takich zobopólnych podejrzywań i obaw należy zachować zupełną samodzielność i wolność działania.

W obec głosów niemieckich i w obec inwitacyi rosyjskich do jednych i drugich odzywamy się: jeżeli wam chodzi o naszę przyjaźń, to przestańcie pastwić się nad nami, naprawcie krzywdy, jakie nam wyrządzacie, wróćcie nam te prawa, które nam się, jako Polakom i ludziom należą.

Car Aleksander III wstępuje dzisiaj na tron carów rosyjskich i przyrzeka, że chować i dotrzymać chce ślubów i obietnic, jakie poczynili jego poprzednicy. Niech sobie przypomni, że dziad jego zaprzysięgał Polakom konstytucyą w Warszawie w obecności jego ojca Aleksandra Mikołajewicza, który podówczas małém był pacholęciem. Gzie się podziała ta konstytucya? Co się stało z prawami naszemi, które car Mikołaj przyrzekł uszanować? Może car Aleksander III przypomni sobie o tém?

Rosyanie przypominają nam ciągle, że powinniśmy z nimi się łączyć. Niech wprzód odpowiedzą na pytanie, czém zasłużyli sobie na to w ostatnich 50 latach?

Socyaliści obrońcami czynszowników.

Kijów, 8 marca.

(Dokończenie.)

Na Ukrainie, w powiecie skwirskim, jest miasteczko Chodockow, należące teraz do pana L. Ma on od lat kilku proces ze swoimi czynszownikami o ziemię, którą zapragnął od nich odebrać, nie oglądając się wcale na względy inne, a tylko licząc na to, że ziemia użyta dla siebie, lub oddana w dzierżawę z wolnéj ręki, daleko więcéj może przynieść dochodu. Bądąc człowiekiem bogatym i forsując silnie swą sprawę, p. L. ma pewną nadzieję wygrania jéj, gdyż „forsa“ u nas wszystko znaczy. Czynszownicy wiedzą o tém i im sprawa ta bliższą jest końca, tém większe panuje między nimi rozdrażnienie przeciw panu L., który ma ich wkrótce pozostawić bez chleba i dachu.

Otóż socyaliści tę właśnie obrali chwilę, aby urządzić następującą tour de force;

Pewnego dnia przebywający w Chodockowie policyjny „uradnik“ otrzymuje z Kijowa telegram od przybocznego jakoby urzędnika senatora Poławcewa (który teraz właśnie odbywa rewizyę gubernii), niejakiego hrabiego Tołstoja, aby wyjechał na jego spotkanie do stacyi kolei żelaznéj Koziatyn, gdyż z téj stacyi ma ów p. urzędnik odbyć wycieczkę do Chodockowa, będąc upoważnionym od senatora do rozpoznania sprawy między panem L. a jego czynszownikami, i wogóle do obeznania się ze stósunkami miejscowemi, przyjęcia zażaleń itd. Oczywiście, że uradnik natychmiast wyjechał, a tymczasem po miasteczku gruchnęła wieść, że ma tu przybyć bardzo wysoki urzędnik; zaczęto przygotowywać deputacye, przyjęcia, jaki taki wybierał się przedłożyć swój interes, lub skargę, pisano prośby, zażalenia itd., przyczém czynszownicy podnieśli głowy, spodziewając się przeważnéj ze strony p. urzędnika obrony w swym procesie z panem L.

Uradnik, według rozkazu, wyjechał na spotkanie pana urzędnika do Koziatyna; tymczasem nie z Koziatyna, lecz z bliższéj Chodorkowa stacyi kolei żelaznéj Popielnéj, nazajutrz po wyjeździe uradnika, przybywa do miasteczka w najętym, bardzo porządnym powozie czterokonnym bardzo poważny pan, imponującéj powierzchowności, ubrany elegancko i wykwintnie, sam jeden, bez uradnika i bez żadnych bagażów, tylko z dużą teką pod pachą i czapką urzędową ministerstwa spraw wewnętrznych na głowie.

Zajeżdża on wprost do „wołosti“ (dom kancelaryi i zgromadzeń gminnych) i oświadcza oficyalnie, że nazywa się hr. Tołstoj i jest starszym urzędnikiem przybocznym rewizującego gubernią senatora Poławcewa. Okoliczność, że pan urzędnik przyjechał bez uradnika i bez żadnéj eskorty honorowéj, a nawet bez bagażów, wzbudziła była w początku niejakie podejrzenia w wójcie gminy, pisarzu i innych obecnych, ale surowa i urzędowo-imponująca mina przybyłego, jego dygnitarski sposób obejścia się z urzędnikami gminy, a przedewszystkiém wielka pewność siebie, rozproszyły wkrótce wszelkie co do jego osoby wątpliwości.

Stanąwszy na ganku kancelaryi gminnéj, p. „Rewizor“ zwrócił najprzód uwagę na to, że tablica z orłem i napisem: „Zarząd gminy miasteczk Cahodackowa“, umieszczona jest w takiém miejscu, iż ją zakrywa okiennica. Zaczął tedy gniewać się bardzo i krzyczeć na wójta i pisarza gminy za nieuszanowanie dla herbu państwa. Jąkając się ze strachu, zmięszani i przerażeni niesłychanie, urzędnicy gminy próbowali tłomaczyć się i uniewinniać, lecz p. Rewizor głosem Jowisza gromowładnego huknął:

— Małczat'!... (milczeć). Ja was w Sybir!...

Okrzyk ten, charakteryzujący zawsze urzędników moskiewskich wysokiego stopnia, zamknął usta biedakom i przekonał ich ostatecznie, że p. Rewizor musi być bardzo wielką osobą...

Uspokoiwszy się w swym gniewie, p. Rewizor wszedł do Izby i kazawszy zawołać do siebie wszystkich czynszowników, zgromadzonych właśnie w podwórcu domu gminnego, bardzo łaskawie rozmawiał z nimi, z wielką uwagą wypytywał ich o wszelkie szczegóły ich sprawy z panem L. i ich położenia materyalnego... Czynszownicy uradowani z tak uprzejmego obejścia się p. urzędnika, nie szczędzili mu jak najobszerniejszych naracyi o swojéj biedzie teraźniejszéj i swych obawach o przyszłość...

Pewien staruszek bosy i okryty okropnemi łachmanami, przystąpiwszy do p. rewizora ze słowami:

— Oto widzi Jaśnie Wielmożny Pan, jakie nasze życie... Szarpnął postrónek, którym był opasany — i pozostał prawie zupełnie nagim, bo wszystkie szmaty i łachmany opadły zeń...

Pan rewizor był wzruszony wielce opowiadaniami czynszowników, ich rozpaczą, ich łzami i wyrzekaniami na ciężkie losy... Przyrzekał im uczynić wszystko, co od niego zależy, aby ulżyć ich doli... Zdawało się nawet niektórym, że łzy miał w oczach, gdy mówił i powtarzał:

— My zrobimy wszystko, co tylko będziemy mogli... Czy z tego, co my zrobimy, wyniknie jakaś korzyść dla nas, czy nie, czy nasze starania pomogą wam do wygrania sprawy? — tego niewiem. Nie ręczę przedwcześnie za nic, mogę wam tylko przyrzec jedno, że będziemy się starali postąpić tak, jak sprawiedliwość każe... Tego bądźcie pewni!..

Wyrazy podkreślone przez nas, p. rewizor wymawiał ze szczególnym naciskiem. Świadkowie naoczni upewniają, że zdawał się szczerze wzruszonym i mówił głosem drżącym,..

Kazał sobie następnie pan rewizor podać listę imienną wszystkich czynszowników w Chodackowie i zapisał w pugilaresie imiona i nazwiska gospodarzy. Nareszcie rozdał im wszystkim opieczętowane pakieciki z wypisanemi na nich imionami gospodarzy, którym zalecił, aby te pakiety rozpieczętowali nie prędzéj, jak nazajutrz po jego wyjeździe z Chodackowa....

— Mieści się w nich — mówił im — powzięty przez nas wyrok w ważnéj sprawie z p. L. Będziecie z niego zadowoleni.

Czynszownicy, przyjąwszy z namaszczeniem i wdzięcznością owe pakieciki i przechowawszy je troskliwie, rozeszli się do domów. P. Rewizor oświadczył im przy pożegnaniu, że za 5 dni przybędzie znów do Chodackowa razem z senatorem Połowcewem, teraz zaś musi koniecznie wracać co rychléj do Kijowa. Wydawszy jeszcze rozkaz wójtowi gminy, aby dla senatora i dla niego przygotował przyzwoite mieszkania i zapewnił wygody, gdyż prawdopodobnie przepędzą tu dni kilka, wyraził w końcu życzenie, aby starosta wiejski odprowadził go do stacyi kolei żelaznéj w Popielnéj. — Władze gminne, uszczęśliwione rychłym odjazdem tak srogiego „rewizora,“ dostarczyły mu natychmiast eskorty honorowéj w osobie starosty i dziesiętnika, z którémi hr. Tołstoj odjechał z powagą i bez pospiechu do Popielnéj. Na stacyi przybycie jego narobiło także pewnego rumoru: cała zwierzchność stacyjna meldowała mu się w galowych mundurach, a naczelnik stacyi, uraczywszy p. rewizora paradném śniadaniem, ofiarował mu uroczyście bilet jazdy pierwszéj klasy. Wsiadając do wagonu, hr. Tołstoj wręczył staroście trzy zapieczętowane listy do oddania: Stanowemu Prystawowi, popowi i wójtowi gminy. Można sobie wyobrazić, jakie było zdumienie stanowego Prystawowa, — popa, — pisarza i czynszowników, — kiedy po otwarciu nazajutrz wręczonych sobie pakietów, — znaleźli w nich: „Proklamacye tajnego stowarzyszenia „Zemla i Wola,“ drukowane w Kijowie, w południowo-ruskiéj, wolnéj drukarni.“ — A w proklamacyach tych stowarzyszenie zalecało czynszownikom chodackowskim, aby się udali do pana L. z ostrzeżeniem, że ma natychmiast umorzyć proces z czynszownikami, gnębiący ich już w ciągu lat kilku, że ma im udzielić bezpłatnie po 16 morgów ziemi na każdego gospodarza i nadto wynagrodzić ich w drodze polubownéj za straty, poniesione na prowadzenie procesu, — a ma to wszystko uczynić koniecznie i niezwłocznie, gdyż w przeciwnym razie stowarzyszenie Zemli i Woli postara się w ciągu dni kilku sprzątnąć go z miasta.

Oczywiście, że natychmiast rozpoczęto śledztwo. Zjechał do Chodackowa stanowy prystaw i sprawnik ze Skwiry, powrócił i uradnik z Koziatyna, gdzie czekał na p. rewizora aż 5 dni napróżno.... Dla wszystkich stało się zrozumiałém, że uradnik został wezwany do Koziatyna przez ostrożność, aby mniemany p. rewizor miał większą swobodę działania w Chodackowie.

Przy śledztwie nie brakło i scen komicznych. Stanowy prystaw zapytuje jednego z czynszowników, czy był u rewizora rewolwer?

— Jużci był — odpowiada biedak — i jeszcze taki wielki.

Stanowy zwraca się do obecnych:

— Widzicie panowie — ja mówiłem, że oni kroku jednego nie stąpią bez rewolwera. O — ja znam się na tém!

— A jakiéj wielkości był ten rewolwer? — pyta daléj czynszownika.

— Ot taki, jak pół tego stołu — mówi zapytany właściwym giestem, mierząc połowę stołu — a zamek był na nim złocisty.

Stanowy dziwi się mocno i zachodzi w głowę, ponieważ dotychczas nie słyszał jeszcze o podobnego rodzaju rewolwerach.

— Cóż on robił z tym rewolwerem? — zapytuje.

— Cóż miał robić? To chował do niego papiery, to wyjmował. Ot i te pakiety, co nam rozdał, ztamtąd także wyjął.

Oczywiście, że owym rewolwerem była teka mniemanego p. rewizora.

Przychodzi znów do stanowego prystawa dziesiętnik i mówi:

— Cóż ja teraz mam robić? Rewizor nakazał, aby mu koniecznie wynaleźć mieszkanie. Ja szukam, szukam, ale mieszkania porządnego nie ma.

Stanowy ofuknął dziesiętnika, lecz stojący opodal niezbędny żyd-arendarz dowcipkuje:

— Już wun tu nie przyjedzie.... Wun teraz zasnął i śpi.

Zapotrzebowano od czynszowników zwrotu proklamacyi, wręczonych im przez udanego rewizora. Odmowa zwięzła i kategoryczna:

— Nie damy!... Niech nas biją i katują — nie damy!... Wszak tam stoi rezolucya procesu na naszę [illegible]ść....

Po wielu dopiéro godzinach, a nawet groźbach udało się u niektórych proklamacye odebrać. Lecz niektórzy nie chcieli ich oddać — i pozostawiono kwestyą tymczasowi.

Oczywiście, że fałszywego rewizora nie znaleziono: jak w wodę wpadł — i przepadł, bodaj na zawsze....

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Wiedeń, 12 marca.

(*) „Gdzie marszałek? Czy hr. Coronini chory?“ odezwały się głosy z lewicy, gdy wczorajsze posiedzenie Izby poselskiéj w kwadrans po zwykłéj godzinie jedenastéj zagaił zamiast marszałka, pierwszy wice-marszałek dr. Smolka. Zacny nasz weteran parlamentarny i marszałek burzliwego parlamentu austryackiego w roku 1848 w skutek zapytań tych bynajmniéj nie wypadł z swéj roli przepisanéj regulaminem, chociaż sam znajdował się pod świeżem wrażeniem całkiem niespodzianego wypadku, lecz odpowiedział na nie sakramentalną formułą: „Stwierdzam, że jest dostateczna do uchwał liczba posłów obecnych.“ Poczém odebrał ślub na konstytucyą od świeżo wybranego posła, daléj kazał odczytać wszystkie pisma, które nadeszły do Izby i niepospolicie długi spis petycyi, następnie udzielił głosu prezesowi gabinetu do obszernych odpowiedzi na dwie interpelacye, co wszystko zabrało sporo czasu, wystawiając cierpliwość, a raczéj niecierpliwość Izby na ciężką próbę, bo Izba przywykła widzieć swego marszałka, hr. Coroniniego, regularnie z wybiciem godziny jedenastéj na swojem miejscu i przeczuwała, że to wyjątkowo późniejsze zagajenie posiedzenia przez wice-marszałka znaczy coś złego. To téż przez cały ten wstęp posiedzenia panował w Izbie niepokój. Dopiero po tém wszystkiem odezwał się znów p. Smolka: „Od pana hr. Coroniniego doszło mnie pismo, o którego odczytanie pana sekretarza proszę.“ Na to niepokój wzmógł się na chwilę, ale po kilku wykrzyknikach: „Słuchajcie! słuchajcie!“ nastała cisza grobowa, wśród któréj sekretarz odczytał pismo hr. Coroniniego, które przytaczam w dosłownym przekładzie z stenogramu:

Wysoka Izbo! Gdy wysoka Izba, zebrawszy się, powołała mnie na swe czoło, nie zatajałem sobie bynajmniéj wielkich trudności mojego zadania. Dokładałem wszelkich starań, aby mu sprostać, i nie potrzeba mi na własne uspokojenie innego świadectwa, jak głosu własnego sumienia. (Huczne brawo! ze wszech stron.) Rzetelne pełnienie obowiązku atoli nie zawsze jest także rękojmią skutecznego działania. Różne nie sporadyczne wydarzenia, których widownią w czasach ostatnich była wys. Izba (głosy: słuchajcie! słuchajcie! z lewicy; — głosy z prawicy: niestety!) nie mogą być inaczéj przezemnie tłomaczone, jak tylko, że zaufania, jakie we mnie położono, wybierając mnie, nie posiadam już w równéj mierze (głosy przeczące) i doprowadziły mnie do bolesnego, jak nie przeczę, przekonania, iż na zaszczytném stanowisku, które dotychczas zajmowałem, nie mogę już służyć wys. Izbie z pożytkiem. (Ponowne głosy przeczące.) Wierny, jak zawsze, zasadom, które wyznaję, muszę go się zrzec. (Niepokój.) Regulamin nie pozwala mi ustąpić z poruczonego mi przez wybór urzędu; nie mogę całkiém na pewno liczyć na to, że wys. Izba uczyniłaby zadość prośbie o zwolnienie mnie z niego; a ztąd chwytam się dla wykonania postanowienia, które powziąłem, jedynéj drogi, jaka mi pozostaje otworem, i oświadczam, że składam mandat członka wys. Izby. (Wielki, — przeciągły niepokój w całéj Izbie.)

Wiedeń, 11 marca 1881.

Coronini.

Nie mogąc tu powracać do wydarzeń, które nakłoniły hr. Coroniniego do złożenia marszałkostwa, tyle tylko powtarzam, że sam hr. Coronini ponosi część winy w nich i część odpowiedzialności za postępowanie opozycyi na lewicy i na ulicy, a to przez brak energii w tłumieniu pierwszych skandalów z wyraźnie skłaniającego się w ostatnich kilku miesiącach ku lewicy usposobienia swego. Ten brak energii rozzuchwalił jego przyjaciół, lewicę, rozzuchwalił galeryą i ulicę. Mówię to objektywnie, bo wszakże już dawniéj pisałem Wam, że hr. Coronini od dnia 8 grudnia, od dnia uroczystości na cześć Herbsta, w któréj wziął udział, stał się innym. Od owego czasu lewica mniemała, że może już bezkarnie dopuszczać się wszystkiego, a gdy hr. Coronini mimo to, acz regularnie tylko na wezwanie z prawicy, karcił łagodnie wybryki lewicy i zbratanéj z nią galeryi, zamiast przynajmniéj względem galeryi po kilkakrotnych bezskutecznych napomnieniach zastósować przepisy regulaminu z całą surowością, wtedy lewica, widząc słabość hr. Coroniniego i najoczywistsze zaambarasowanie jego, tém więcéj sobie pozwalała, najwięcéj zaś p. Herbst, który nie zawahał się dwukrotnie zaczepić hr. Coroniniego osobiście.

Prawica i lewica Izby z równie głębokiem ubolewaniem przyjęły doniesienie hr. Coroniniego o ustąpieniu z krzesła prezydyalnego. Wice-marszałek pan Smolka po odczytaniu listu powyższego, dał wyraz temu „najgłębszemu ubolewaniu,“ a słowa jego przyjęto hucznemi i powszechnemi okrzykami brawo! Nadto na wniosek posła Hohenwarta, uchwaliła Izba wynurzyć to ubolewanie przez powstanie z miejsc — i powstali wszyscy obecni — z wyjątkiem posła Herbsta. Co do mnie, również nad ustąpieniem hr. Coroniniego ubolewam, mimo, że wytykam mu zbytnią konniwencyą dla lewicy. Przypomnicie sobie, że krótko przed pierwszem zgromadzeniem się wyszłéj z nowych wyborów Izby poselskiéj w r. 1879, przemawiałem w waszym także dzienniku za wyborem hr. Coroniniego na marszałka i wybór ten zapowiadałem, charakteryzując męża tego jako posła stojącego swém wyznaniem politycznem w samym środku między dwoma wielkiemi obozami Izby.

Ustąpienie hr. Coroniniego gromem spadło na Izbę; oprócz cesarza i ministrów nikt nie wiedział o jego zamiarze. Dla samego wicemarszałka, pana Smolki, zamiar ten był tajemnicą aż do ostatniéj chwili. Gdy wczoraj o zwykłéj porze zagajenia posie-

---

Trudno nie spostrzedz w tém czczéj frazeologii, któréj zadaniem obałamucić widza tak, jak zwiodła Rochata, który widząc nienawiść do kościoła i katolickiéj hierarchii — co przecież zupełnie jest naturalném u protestantki — zapomniał zupełnie o protestanckim zborze i pastorze.

Nie do darowania również błędem sztuki jest, że, gdy Rochat nakoniec w V akcie staje się powolniejszym, gdy już nie bluźni, lecz błaga i wszelkie pragnie poczynić ustępstwa, gdy publiczność zaczyna odczuwać pewną życzliwość ku niemu, — że wtedy Lea, któréj poprzednio największe bluźnierstwa nie odstraszyły, nagle uczuwa obawę przed człowiekiem takich przekonań, jak Rochat, i odwraca się od niego na zawsze. To odium zerwania związku powinno było koniecznie pozostać przy Rochacie, wmięszanie Ley w tę sprawę jest nienaturalne i niesmaczne.

P. Sardou w swéj komedyi zamierzył przedstawić toczącą się w dzisiejszéj rzeczypospolitéj walkę pomiędzy tymi co wierzą, a tymi, co przeczą, pomiędzy duchem a zwierzęcością, pomiędzy złem a dobrém, djabłem i Bogiem. Przyznał wprawdzie znakomity krytyk katolicki panu Sardou, ze ostateczną jego myślą był widocznie tryumf Boga — o tyle téż cel jego sztuki jest chwalebny, szkoda tylko, że się autor pomylił w wyborze środków, jakich dla dopięcia tego pięknego celu użyć należało. Wadą jest wielką komedyi wysunięcie na pierwszy jéj plan człowieka tak wyrafinowanego, że użyjemy tego wyrażenia, ateizmu, jak Rochat, dla którego publiczność nie może mieć i nie powinna téj sympatyi, jaką się żywi zwykle dla bohaterów komedyi. Nie raz już przedstawiano na scenie walkę tych dwóch żywiołów: wiary i negacyi. Ale ateizm jest sam w sobie rzeczą tak monstrualną, tak nieprawdopodobną, że użyjemy słów francuzkiego krytyka, że autorowie nie odważali się dotychczas przedstawiać go publiczności inaczéj, jak tylko w szacie zwątpienia, złagodzonego nadto cierpieniami duszy, dręczonéj ideałami, chciwéj prawdy.

Zarzuty takich wolnodumców nie przybierały nigdy formy brutalnéj, jak u Rochata, na którego działa równie mało rozumowanie Fargisa, jak łzy ukochanéj przez niego Ley. Wprawdzie figury tego zakroju, co p. Daniel R., istnieją w społeczeństwie francuzkiém, wolno téż było dramaturgowi użyć i téj barwy dla dodania większéj wyrazistości obrazowi społeczeństwa, które przedstawiał, — p. Sardou pobłądził jedynie w tém, że téj farby za wiele wziął na paletę i przesadził w jéj użyciu. Wina to naturalizmu p. Sardou, który osoby przedstawia w całéj nagości, takiemi, jakie są w głębi duszy, bez względu na to, czy ta nagość mniéj lub więcéj razić będzie widza swą szpetnością. Ten sam naturalizm sprawił i to, że p. Sardou w usta dr. Bidacha włożył tak straszne bluźnierstwa, jakich dotychczas chyba nie słyszano z desek przyzwoitéj sceny. Na cóż cała ta ohydna opowieść o domowém pożyciu Bidacha, zakończona przekleństwami, którychby się nie powstydził paryzki komunista? Dr. Bidach pragnie obrócić w śmieszność modlitwę matki nad kołyską konającego dziecięcia! To nieco za silne.

Dla czego p. Sardou rolę Ley powierzył niekatoliczce? — oto pytanie, które roztrząsano niejednokrotnie. Zgadzamy się na zdanie krytyka, wypowiedziane w feletonie organu p. Veuillota, że autor nie uczynił tego z powodu braku odwagi cywilnéj, — pokazał on jéj dosyć w Rabagasie, nie było zresztą czego obawiać się z tego właśnie powodu w ojczyznie Karóla Wielkiego i Ludwika św. Czém zgrzeszył w tym punkcie p. Sardou, to brakiem jasnego poglądu na francuzkie społeczeństwo teraźniejsze, brakiem bystrego zmysłu obserwacyjnego. Dzisiaj dwa są tylko żywioły walczące ze sobą: Kościół katolicki i radykalizm; dla innych żywiołów, jak słusznie zauważa cytowany krytyk, miejsca w téj walce nie ma, i ztąd powierzenie roli Ley protestantce jest ciężkiém uchybieniem, bo sprawia, że komedya nie przedstawia istotnego stanu społecznéj zawieruchy.

Ze mimo tych wszystkich stron ujemnych komedya p. Sardou liczy wiele rzeczy dodatnich, o tém, znając autorską przeszłość dzisiejszego akademika, nikt wątpić nie będzie. Już to samo, że mimo błędnego najzupełniéj założenia autor umiał utrzymać uwagę widza aż do końca sztuki, świadczy najlepiéj o jéj zaletach zewnętrznych. Technika sceniczna, którą p. Sardou włada tak po mistrzowsku, i tu mu wyświadczyła nieocenione usługi, wykończone con amore charaktery, świetne akcesorya, lekki i dowcipny dyalog nagradzają widza sowicie za nużące niekiedy dysputy.

Przedstawienie Daniela Rochata na naszéj scenie wypadło wprawdzie nie świetnie, ale znośnie. Najlepiéj z zadania wywiązał się niewątpliwie p. Łucyan, który rolę dr. Bidacha pojął może nie tak, jak mybyśmy przedstawioną ją widzieć chcieli, ale całą grą swoją okazał wiele inteligencyi i rutyny. Najmniéj dobrym był p. Łucyan w akcie pierwszym, w którym rzucał się nieco za niespokojnie i nienaturalnie i mówił tak szybko, że go prawie zrozumieć było trudno, — za to w akcie drugim i czwartym był bardzo dobrym, a szczególniéj w scenie wręczenia listu p. Powers w wysokim stopniu zajął i rozweselił niewesołą publiczność. Zdaniem naszém p. Łucyan z dr. Bidacha stworzył postać za nadto sympatyczną i miłą, prawie szlachetną, co nie leżało wcale w intencyi autora. W stósunku jego do Rochata za wiele było również poufałości i swobody, która dobrą może była w nieobecności Daniela, ale w osobistém zetknięciu się z nim przybierać była winna więcéj uniżoności. Bądź co bądź, panu Łucyanowi roli Bidacha powinszować można.

Pan Hierowski w roli bohatyra sztuki pomimo godnych uznania usiłowań nie dorósł do zadania, znać było na każdym kroku fałszywy zapał i wyuczoną sztukę, — najlepiéj jeszcze udał się akt ostatni.

Kaźmierz de Fargis p. Skirmunta był wszystkiém inném, ale nie reprezentantem francuzkiéj „jeunesse dorée“, błyszczącéj dowcipem i elegancyą; p. Rzecznik za nadto licho umiał swoją rolą, byśmy o grze jego mówić mogli.

Kobiece partye wypadły o wiele lepiéj. Pani Otrembowa w roli miss Ley nie zupełnie wprawdzie uczyniła zadość zadaniu, powinna była przedewszystkiém wyglądać nieco młodziéj i świeżéj, raziły przytém pewne ruchy, zanadto wielką zdradzające rutynę i ton mowy niekiedy zbyt ostry: — mimo to całość wypadła bardzo przyzwoicie, szczególniéj w akcie czwartym artystka grała z godną uznania prawdą i godnością. Pani Linkowska na pół komiczną rolę mistress Powers odegrała ze zwykłą werwą i humorem, nieco tylko zanadto zwracała uwagę na suflera. Panna Kałużyńska wreszcie jako miss Ester była bardzo sympatyczną młodą Angielką, w któréj naiwność łączy się z trzeźwym poglądem na świat i ludzi.

Wczorajsze przedstawienie, na które zebrało się publiczności mikroskopijnie mało, wypadło o wiele gorzéj, aniżeli pierwsze; sufler pracował zawzięcie, pomimo to jeszcze tupaniem zwracano mu za sceny uwagę, aby mówił głośniéj.

dzeń, to jest o godzinie 11, marszałek się nie zjawiał, a posłowie już byli zgromadzeni, dyrektor kancelaryi reichsratowéj przybył do biura p. Smolki i zwrócił mu uwagę na niezwykłą nieobecność marszałka. Poszedł więc p. Smolka do sali posiedzeń, aby w zastępstwie marszałka zagaić posiedzenie. U samego wejścia do sali służący doręczył mu list. Poznawszy pismo Coroniniego, p. Smolka zaraz list rozpieczętował i z niemałém zdumieniem wyczytał, co powyżéj przytoczyłem. Udawszy się do pokoju ministeryalnego, zapytał obecnego tu hr. Taaffego, czy mu już wiadoma najświeższa nowina. Hr. Taaffe odpowiedział, że wie. Pan Smolka zaproponował, aby deputacyą z członków prawicy i lewicy wysłać do p. Coroniniego, by nakłonić go do cofnięcia rezygnacyi. Na co minister skarbu pan Dunajewski, który tymczasem również przybył do pokoju ministeryalnego, odparł, że hr. Coronini niewątpliwie opowiedział się poprzednio cesarzowi, a wobec oświadczenia złożonego u saméj korony nicby go nie nakłoniło do cofnięcia rezygnacyi. Zdanie to uznano za słuszne, i tak p. Smolka wrócił do sali i zagaił posiedzenie, jak tu na wstępie opisałem.

Dziś całe biuro Izby poselskiéj z p. Smolką na czele było u p. Coroniniego dla wynurzenia mu ubolewania nad niespodzianém rozstaniem się. Pan Smolka przemawiał, a w mowie téj między innemi powiedział, że nie Izba, nie stronnictwo żadne, ani nawet frakcya żadna, lecz niektóre tylko osoby pozwoliły sobie ubliżyć delikatnemu poczuciu hr. Coroniniego. Ta aluzya do nietaktownych, zapalczywych dwu wystąpień p. Herbsta przeciw marszałkowi nie podobała się jednemu z sekretarzy Izby, należących do lewicy, który ztąd uczynił p. Smolce lekki zarzut. Ale słusznie odpowiedział mu p. Smolka, że nie mógł pominąć téj wzmianki, bo nie można było pozostawić bez odpowiedzi słów p. Coroniniego o utracie zaufania, a z drugiéj strony nie można było nie przyznać byłemu marszałkowi pewnéj słuszności pobudek, które go nakłoniły do rezygnacyi, a które koniecznie wypadało sprowadzić do właściwéj miary.

Następcą hr. Coroniniego będzie niewątpliwie p. Smolka, któremu, choć wiek już wstępuje u niego w swe prawa, szczególniéj co do głosu, należy się ta godność. Zresztą o innego kandydata na marszałkostwo niezmiernie trudno. Wybór odbędzie się w poniedziałek. I tak p. Smolka jak z początku swéj karyery parlamentarnéj marszałkował, tak będzie znów dzierżył godność tę, ale i ciężki obowiązek ten pod koniec swego życia parlamentarnego.

Przesilenie na krześle prezydyalném stanowi tu le grand evénement; dla tego nieco szerzéj o niém się rozpisałem. Dla lewicy jest to ciężki cios moralny. Sic vos, non vobis!

Nie mogę zakończyć listu tego, nie nadmieniwszy przynajmniéj, że hr. Coronini bynajmniéj nie usunie się z życia publicznego, a rozumiem przez to nie sam tylko ponowny wybór na posła. Hr. Coronini ma jeszcze przyszłość przed sobą i wie o tém doskonale. Ta świadomość niewątpliwie po części przyczyniła się do zrezygnowania z marszałkostwa.

Wiedeń, 13 marca.

(=) Centraliści nadrabiają teraz miną i usiłują wystawić dymisyą hr. Coroniniego w korzystném dla lewicy świetle. Mianowicie dr. Herbst występuje w roli tryumfatora, boć rzeczywiście on ciągłemi przytykami a nadto ogłoszonemi z jego inspiracyi artykułami Nowéj Pressy systematycznie podkopywał stanowisko marszałka. Trzeba jednak żartować sobie z wszelkich zasad logiki, chcąc tę sprawkę wyzyskać na korzyść centralistów. Ze cesarzowi i hr. Taaffemu ustąpienie Coroniniego sprawiło przykrość, to nie ulega najmniejszéj wątpliwości. Ależ cesarz, jeżeli ubolewa nad dymisyą hr. Coroniniego, toć oczywiście tém mocniéj ubolewać musi nad przyczynami, które sprowadziły ten upadek. Ze zaś tych przyczyn jedynie dopatrywać się można w nieprzyzwoitém, cynicznem, często po prostu żakowskiém zachowaniu się opozycyi centralistycznéj, na to wszyscy się zgadzają, nawet dzienniki tutejsze, z wyjątkiem dwóch najbezczelniejszych, tj. Wiener Allgemeine Ztg. i Wiener Tagblatt, które usiłują wmówić w biednych czytelników, że komitet wykonawczy prawicy zmusił hr. Coroniniego do ustąpienia. Tymczasem wiadomo, że chociaż nie należał do naszego stronnictwa, jednak pozostawał on od pierwszego do ostatniego dnia swego marszałkostwa w najprzyjaźniejszych stósunkach do przywódzców prawicy i do całéj prawicy autonomistycznéj, która w niczém nie utrudniała mu zadania. Dowiódłszy ponownie, że umieją obalić swoich reprezentantów bądź to w gabinecie, bądź w prezydyum Izby, centraliści z pewnością nie polepszyli stanowiska swego wobec korony, lecz przeciwnie, ponownie wzmocnili postanowienie cesarza nieulegania teroryzmowi stronnictwa, które tylko z łaski dawniejszych rządów otrzymało tyle wpływu, śród ludności zaś nie posiada zaufania, przy nowych wyborach zostanie zdziesiątkowane, a tymczasem wyłącznie negacyjnym kierunkiem zupełnie zeszło z rzędu stronnictwa, zdolnego do rządów, na stopień frakcyi, zaślepionéj namiętnością, ulegającéj kierownictwu zgryźliwego starca Herbsta i łączącéj się z ulicą. Hr. Coronini, ustępując, zaznaczył, że nie chce nic mieć do czynienia z warcholstwem lewicy; ten powód przytoczył w liście do p. Smolki i ten sam powód ustnie wyłuszczył przed cesarzem, który, jak wiadomo, od dzieciństwa zaszczyca go przyjaźnią swoją. Aby tym sposobem położenie stronnictwa centralistycznego miało się polepszyć, tego przecież nikt rozsądny nie przypuści. Owszem, tak skutkiem zbawiennego, coraz ściślejszego skupienia się trzech głównych stronnictw autonomistycznych, jako téż skutkiem ślepéj namiętności lewicy, stósunki biorą coraz korzystniejszy dla nas obrót i już bez optymizmu można przewidzieć, że rząd z rozpraw nad budżetem wyjdzie zwycięzko, a zatém przynajmniéj aż do przyszłéj sesyi rady państwa będzie miał byt zabezpieczony. Konieczną téż jest rzeczą w interesie państwa, aby raz stanowczo przeprowadzono dowód, że stronnictwo centralistyczne bynajmniéj nie jest wyłącznie uprawnioném do rządów, i że rząd inny i większość autonomistyczna z zadania swego zdołają się wywiązać lepiéj od centralistów. Nigdy dotąd nie użyczono nam czasu, potrzebnego do złożenia dowodu tego. W r. 1865 przygotowująca się wojna niemiecka, spadek po Schmerlingu, zwichnęła usiłowania Belcredego, ani Potocki w r. 1870, ani Hohenwart w r. 1871 nie mieli czasu przystąpić do organicznéj pracy parlamentarnéj. Teraz po raz pierwszy zanosi się na dłuższe rządy autonomistów, którzy popełniliby więcéj, niż błąd, gdyby swą przewagę narazili na szwank. To przekananie ożywia nie tylko wszystkich politycznych ludzi prawicy, lecz nawet oddziaływa zbawiennie na sporadycznych malkontentów, np. w klubie hr. Hohenwarta. Dla tego téż wszelkie spekulacye centralistów, wszelkie przewidywania tych, którzy stósunki austryackie zwykli sądzić z ciasnego widnokręgu wiedeńskiego, okazują się ciągle mylnemi; solidarność prawicy trwa nie tylko, lecz się wzmacnia, a opozycya centralistyczna z własnéj winy ponosi jednę klęskę moralną po drugiéj. Pociesza się zaś jedynie — poparciem semickiéj części tutejszego studenctwa, które może dziś, w rocznicę borby wiedeńskiéj z r. 1848, urządzi demonstracyą na cmentarzu, a niezawodnie pojutrze pogrzeb Füstera, byłego kapelana „legii akademickiéj“ z tegoż roku, który przed kilku laty powrócił z Ameryki a wczoraj tu umarł, wyzyska ku wielkiéj demonstracyi. Ale lewica grubo się myli, przypuszczając, że takiemi demonstracyami wzmocni stanowisko swoje. Dziś nie ma potrzeby do rewolucyi politycznéj, mogą więc zajść tylko ruchy anarchiczne, a takie w państwie jako tako uporządkowaném nigdy nie są szczeblem do ław ministeryalnych.

NIEMCY.

* Berlin, 14 marca. Z parlamentu. Na początku dzisiejszego posiedzenia zapytał marszałek Gossler Izbę, czy z powodu mordu dokonanego na carze Aleksandrze II prezydyum ma cesarskiemu dworowi niemieckiemu, który w zabitym jest spowinowacony, złożyć kondolencyą: Izba jednomyślnie zgodziła się na to (porównaj na inném miejscu).

Następnie przechodzi Izba do obrad w drugiém czytaniu nad etatem dla poczt i telegrafów. Przy pozycyi domagającéj się pierwszéj raty na budowę nowych gmachów pocztowych w Lipsku i Koblencyi, zabrał głos poseł Reichensperger (z Krefeld) i krytykował strukturę nowych gmachów pocztowych. — Poseł Berger zarzuca jeneralnemu dyrektorowi poczt Stephanowi, iż za wiele wydaje pieniędzy na budynki, a urzędnikom poczty nie chce podwyższyć pensyi. Zresztą p. Stephan winien więcéj zważać na smutny stan finansów i nie proponować nowych budowli. — Jeneralny dyrektor poczt Stephan usiłuje udowodnić, iż budowa nowych gmachów w Lipsku i Koblencyi jest niezbędna. — Poseł Witte (z Meklenburga) broni p. Stephana twierdząc, że wogóle nowe gmachy pocztowe nie są kosztownie budowane. Izba w końcu zgadza się na etat dla poczt w myśl uchwał komisyi. — W etacie dla ministerstwa spraw wewnętrznych domaga się rząd 84 tysięcy na utworzenie nowego wydziału ekonomicznego. Referent komisyi Minnigerode wzywa Izbę, aby się w myśl uchwały komisyi zgodziła na tę pozycyą; — poseł Weber natomiast radzi udzielić tylko jednorazowo 30 tysięcy marek za wygotowanie projektów do ustaw ekonomicznych i społeczno-politycznych. Wedle mówcy nie można nowych ad hoc mianować radzców ministeryalnych. Mówca proponuje pozycyą tę jeszcze raz odesłać do komisyi. — Minister Boetticher stawa w obronie projektu rządowego; popiera go także w imieniu centrum pdl Franckenstein. Mówca zastrzega się jednak, iż centrum zgadzając się na tę pozycyą, nie zgadza się eo ipso na utworzenie dla Rzeszy osobnego ministerstwa handlu i przemysłu. Po długiéj dyskusyi, w któréj poseł Stumm, Frege i Windthorst przemawiali za przyjęciem projektu rządowego, poseł zaś Karsten i Kiefer przeciw temu projektowi a za wnioskiem Webera, Izba zgadza się na projekt rządowy, a odrzuca wniosek Webera. Za wnioskiem Webera głosowali narodowo-liberali, postępowcy i secesyoniści. Izba zgodziła się w końcu na etat dla ministerstwa spraw wewnętrznych.

Na przyszłém posiedzeniu, które się odbędzie w środę, toczyć się będą dalsze obrady nad etatem.

— Śluby cywilne. Wielkie wrażenie wywołała petycya, którą protestanccy pastorzy miasta Strassburga wysłali do parlamentu niemieckiego, domagając się w niéj zachowania dotychczasowych ślubów przymusowych. Petycya ta brzmi jak następuje:

> W chwili, kiedy przeciw ślubom cywilnym występują z różnych stron i domagają się, aby parlament państwa niemieckiego zniósł je lub téż ograniczył, uważają niżéj podpisani za obowiązek, by w imieniu dyzoru konferencyi alzackiego duchowieństwa i większości pastorów Alzacyi podnieść głos w obronie ślubów cywilnych. Uważają oni śluby cywilne, które od stu lat istnieją w naszym kraju, za dobrą instytucyą, a to z następujących powodów:
>
> 1) Instytucya ta przyznaje i Kościołowi i państwu przysługujące im prawa, ponieważ małżeństwo zawiera w sobie tak stronę państwową, jak religijną.
> 2) Instytucya ta odejmuje kapłanowi wiele uciążliwéj i zmudnéj pracy, za którą ma się wielką odpowiedzialność i tym sposobem pozostaje mu tém więcéj czasu do zajęcia się pasterzowaniem.
> 3) Instytucya ta przez długi przeciąg czasu swego istnienia nie zaszkodziła Kościołowi, — prawie wszystkie pary wstępujące w związki małżeńskie, postarały się o ślub kościelny w swych kościołach.
> 4) Instytucya ta nie zniżając ślubów kościelnych do podrzędnego znaczenia, waruje im charakter kościelny i to tém bardziéj, że państwo nie mięsza się do kościelnych przepisów.
>
> Z wszystkich tych wywodów upraszają podpisani parlament, aby uchwalił, iż śluby cywilne i nadal w naszéj Alzacyi i Lotaryngii prawnie mają być zachowane.

— Francuzi o kulturkampfie. Przytoczyliśmy niedawno artykuł z Gazzetta d'Italia, potępiający najzupełniéj antikościelną liberalną politykę pruską. Dziś podobny artykuł znajdujemy w Moniteur universel w numerze z lutego, który nam przypadkowo dostaje się do ręki. W korespondencyi z Berlina przedstawiony jest dokładnie stan rzeczy w katolickich dyecezyach państwa pruskiego i wyrażone głębokie zdziwienie wobec téj niekonsekwencyi, że w kraju tak „głębokich myślicieli“ i zwolenników „abstrakcyjnéj spekulacyi“ za sprawowanie czynności czysto duchownych można nakładać kary i obchodzić się z księżmi katolickimi w ten sposób, jakiego często jesteśmy świadkami. W korespondencyi téj położono również przycisk na to, jak się opinie w kraju, a nawet w sejmie zmieniają na korzyść katolików. My widzimy, że nawet ślepi wielbiciele walki z Kościołem za granicą zaczynają rozumieć, iż składali hołd i wybijali pokłony fałszywemu bożyszczu, a artykuły z Gazzetta d'Italia i Moniteur universel są nam tego dowodem.

ROSYA.

* W gubernii kazańskiéj, jak donosi Mołwa, rewizya senatorska wykryła w kilku gminach, że na początku r. z. ściąganie podatków z włościan odbywało się w dawnéj mierze i z dawną natarczywością, że zatém ukaz z powodu 25 letniego panowania obecnego monarchy, umarzający połowę niedoborów, nie miał żadnego znaczenia w owych gminach. Podatki przesyłano do kasy, a ta nadwyżkę zamieszczała w pozycyach podatkowych na czas przyszły. Na zapytanie urzędników rewidujących, czy wójci i pisarze wiedzieli o ulgach? ci odpowiadali: „Owszém, słyszeliśmy od czytających gazety, że ulgi nastąpiły, nawet widzieliśmy sami w gazetach ów ukaz, ale ponieważ nie otrzymaliśmy żadnych co do tego rozporządzeń, nie mieliśmy odwagi nie dopominać się podatków.“ Rewizya senatorska w Saratowie wykryła dużo osobliwości w sprawach zarządu miejskiego. Rewizorowie, pomimo najusilniejszych poszukiwań, nie mogli w zarządzie wynaleść inwentarza mienia miejskiego. Wreszcie wpadł im do rąk jakiś inwentarz z roku 1864, świadczący, że wyznaczano pieniądze na naprawę nie istniejących w rzeczywistości budowli, jak np. domu przy ulicy Seminarskiéj, którego dotąd bardzo pilnie ale napróżno szukają. Jeden z rewidujących wynalazł w aktach opieki ukaz rządu gubernialnego z dnia 10 stycznia 1870, wykazujący, że pewna część mienia owéj opieki należy właściwie do miasta. Urzędnik zanotował sobie numer ukazu, a dnia następnego zażądał odpisu dokumentu. Lecz najniespodziewaniéj w świecie dokument znikł w tajemniczy, czarodziejski sposób. Pokazało się, że funkcyę czarodzieja wziął na siebie przewodniczący opieki p. Ufimcew, który własnoręcznie ukaz pomieniony z rzeczonych akt usunął.

— Senator Połowcew wyjechał z Kijowa celem dalszéj rewizyi do gubernii czernihowskiéj.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* **Z parafii książskiéj** odbieramy od osoby, jak się zdaje, dobrze poinformowanéj nieco szczegółów o aresztowaniu ks. Wiśniewskiego i o stósunkach tamtejszych, które warte są, aby ze szerszą publicznością się niemi podzielić. — Parafia książska była najpierwszą ze wszystkich, które uszczęśliwione zostały rządowymi proboszczami. Już sześć lat z górą p. Kubeczak zjada dochody probostwa i każe sobie płacić za chrzty i śluby, których nie daje — i to cała jego czynność. Parafianie zaś przez te sześć lat pozbawieni są nie tylko wszelkiéj duchownéj opieki, ale nawet możności jakiéjkolwiek ulgi, jaka od czasu t. z. ustawy lipcowéj innym parafiom osieroconym się otworzyła. Do innych parafii mogą teraz księża sąsiedni swobodnie zjeżdżać, mogą chorych zaopatrywać, nabożeństwa odprawiać; w Książu wszystko to jest niemożebném. To téż sprawdza się na téj nieszczęśliwéj parafii to, co msgr. Stablewski niedawno w pamiętnéj swéj mowie sejmowéj powiedział: „Los parafii takich, opatrzonych rządowymi proboszczami, jest najsmutniejszy, jaki wyobrazić sobie można, i jeżeli w parafiach takich ludzie nie zdziczeją, to chyba będzie cudem łaski Bożéj.“ Niestety na Książu cudu tego nie widać. Parafia przez tyle lat opuszczona, zupełnie dziczeje, w dosłowném tego wyrazu znaczeniu coraz bardziéj; lud odwyka od kościoła, nie słyszy nigdy słowa Bożego, chorzy często umierają bez pociechy religijnéj; dzieci tylko z miejsc bardziéj przyległych innym parafiom mają jaką taką możność przysposobienia się do sakramentów św., reszta wyrosła bez znajomości Boga. Z górą dwieście dzieci czekało na próżno na przygotowania do spowiedzi i komunii św., między niemi dzieci po 15 i 16 lat wieku, a nawet jeden chłopczyna, który już dwa razy do miary stawał, kiedy w parafiach dobrze uregulowanych już jedenastoletnie dzieci powinny być do spowiedzi św. przygotowane! Dowiedziawszy się przeto o opłakaném położeniu téj parafii, powziął ks. Wiśniewski prawdziwie bohaterską myśl, aby bądź co bądź przynajmniéj dzieci ratować od zdziczenia zupełnego, i od niedawnego czasu stanąwszy w pośrodku parafii, z początku z niedowierzaniem przyjmowany, walcząc ciągle z największemi trudnościami i niewygodami, zbierał dziatwę, gdzie mógł, uczył katechizmu i sposobił ją do sakramentów św. I otóż zbrodnia, która go zaprowadziła za kraty więzienne! Właśnie w Zaborowie, wsi należącéj do parafii książskiéj, zebrana była u pewnego gospodarza gromadka dzieci, czekając na niego. Wtém zajeżdżają od Książa komisarz obwodowy i burmistrz w towarzystwie żandarma. Nie zastawszy księdza przy dzieciach, udają się do dworu, ale i tam go nie ma. Wtém spostrzegają, że ktoś w pole się wynosi; puszczają się więc za nim w pogoń, i udaje im się szczęśliwie pochwycić niebezpiecznego złoczyńcę. Jak się z nim po uchwyceniu obchodzono, nie opisujemy szczegółowo; powiemy tylko, że nie zachowano dla niego względów, jakie księdzu prawnemu się należały i umieszczono go tymczasowo w więzieniu komisarza. Takie sceny mogą być tryumfem dla pp. Kubeczaków i tym podobnych, mogą być pożądanym środkiem dla socyalistów; ale czy rząd i społeczeństwo nasze zyskuje co na chwytaniu takich zbrodniarzy, których lud cały na rękuby nosił i którym wierni gotowiby stopy całować? Na to odpowiedź da każdy, co zdrowo myśleć potrafi. Powtarzamy raz jeszcze, aby ustały prawa, których następstwem tak potworne są sceny.

Arcyksiążę Rudolf w Egipcie.

(*Podług oryg. korespondencyi „Pressy.“*)

Kair, 21 lutego.

O 12 w południe odbyła się audyencya kolonii austryacko-węgierskiéj. Arcyksiążę wyraził życzenie, aby nie tylko komitet, lecz z nim razem i cała kolonia się przedstawiła. Przybyłem do Kasr-el-Nuscha mniéj więcéj dziesięć minut przed oznaczonym czasem, w chwili, gdy wicekról, który właśnie rewizytował arcyksięcia, opuszczał pałac. Na dole w werandzie zebrało się już wielu, co chwila przybywali nowi goście. Oprócz personału konsularnego, komitetu i kolonii przybyło wielu przypadkiem tutaj bawiących członków szlachty austryackiej i węgierskiéj, jak ks. Ferdynand Lobkowic, ks. Thurn-Taxis, dwóch Eszterhazych, hr. Wenckheim, baron Vecsera w węgierskim uniformie magnackim, dwaj hrabiowie Zedwitz, hr. Dubsky, hr. Czernin i wielu innych. O 12 zawołano nas na górę, stanęliśmy w wielkiéj sali, łączącéj oba skrzydła pałacu: po lewéj stronie duchowieństwo, reprezentanci szlachty i obecni podkomorzy cesarscy, daléj komitet a przy nim członkowie kolonii austryacko-węgierskiéj. Całość tworzyła rodzaj długiéj podkowy, otwartą jéj stronę tworzyły drzwi, któremi wejść miał arcyksiążę.

Po kilku minutach otworzyły się podwoje, do sali wszedł arcyksiążę w towarzystwie w. ks. toskańskiego, hr. Waldberga, hr. Hoyosa i swego adjutanta majora Eschenbachera, — wszyscy ubrani w galowe uniformy. Wszyscy skłonili się z uszanowaniem, arcyksiążę kłaniał się w milczeniu na wszystkie strony. Następnie wystąpił prezes komitetu, Blum pasza i odczytał adres kolonii do arcyksięcia. Arcyksiążę podziękował w serdecznych słowach, zaręczając, jak mu to jest przyjemném, że w tak dalekich stronach widzi się otoczonym wiernymi Austryakami, którzy miłość do ojczyzny i rodziny cesarskiéj zachowali nawet w obczyznie. Mowa arcyksięcia, wypowiedziana bez przygotowania płynnie, odznaczała się niewymuszoną prostotą. Zrobiła ona wrażenie nadzwyczaj pomyślne, bo znać było po niéj, że każde słowo płynęło z serca. Arcyksiążę podał Blumowi paszy rękę, zaszczycił członków komitetu kilku słowami, zwrócił się następnie do reprezentantów szlachty, z którymi rozmawiał chwil kilka i kazał sobie przedstawić wszystkich członków kolonii, z pośród których wręczono mu dwie prośby.

O godzinie trzy kwadranse na 1 skończyła się audyencya.

O 3 godziny od Kairu leży na skraju pustyni, otoczony laskami cytrynowemi, wielki piękny ogród, Mataria, a w pośrodku tego ogrodu stoi odwieczne, rozłożyste drzewo, puszczające co roku świeże gałązki; jestto podług podania „drzewo Maryi,“ w jego cieniu miała spocząć N. Marya P. z Józefem i dzieciątkiem Jezus podczas ucieczki do Egiptu. Jest tu scena jeszcze starszéj historyi, tutaj bowiem i na około leżało miasto Heliopolis przed wielu tysiącami lat. Dziś co prawda z dawnéj jego świetności nie widać nic, nic więcéj, jak tylko osamotniony, znakomicie przechowany obelisk, oddalony na odległość strzału od drzewa P. Maryi. Tam udał się po południu arcyksiążę ze swoją świtą w wicekrólewskim powozie myśliwskim; uważano przy dzisiejszéj wycieczce myśliwskiéj Mataria, jak wczoraj piramidy, za góry i przybrano się z tego powodu w oryginalne kostiumy styryjskie. Niestety tak w Matarii saméj, jak i w okolicy nie ujrzano ani grubego zwierza, ani mniejszéj zwierzyny i rozczarowany nieco zabrał się arcyksiążę do powrotu. Gdy przejeżdżano około wicekrólewskiego zamku Kuba, zaproponował arcyksiążę, aby przetrząsnąć park zamkowy. Tym razem polowanie wypadło pomyślniéj; szakal, któremu w uroczym lasku pomarańczowym ogrodu zamkowego snać bardzo się podobało, wyszedł nieostrożnie na strzał arcyksięcia i w jednéj chwili leżał martwy na ziemi. Tejże saméj chwili usłyszano drugi strzał — hr. Hoyos był nie mniéj szczęśliwym i położył trupem wilka.

„Diem non perdidi!“ — rzekł arcyksiążę, gdy wieczorem idąc na spoczynek życzył swoim towarzyszom dobréj nocy; kawa u wicekróla, znakomita fajka i szakal bardzo mu się podobały.

Wtorek 22 lutego.

Dzień dzisiejszy poświęcono wyłącznie polowaniu na ptaki drapieżne. Wybrano w tym celu teren na południe od cytadeli, gdzie się ciągną groby mameluków w kierunku pustyni. Tutaj porzucono wieczorem poprzedniego dnia kilka kawałów ścierwa i urządzono dwie czatownie. O 7méj rano arcyksiąże Rudolf w towarzystwie niemieckiego jenerał-konsula barona Saurma był już na miejscu polowania, — w. książę Toskański z resztą towarzystwa pospieszył za nim dopiero około 11téj. Na nieszczęście zaczął wiać wiatr silny, który sprowadził posępne, dżdżyste powietrze. Mimo to położył arcyksiąże oprócz kilku mniejszych ptaków drapieżnych kilka sępów o kolosalnych rozmiarach, których skrzydeł długość (jak sam stwierdziłem) wynosiła 2 i pół metra. Wielki książe Toskański położył jednym strzałem 5 sępów.

Arcyksięciu tak się podobało to polowanie, że zapomniał zupełnie o śniadaniu i zapuszczał się coraz daléj przez pustynię ku górom Mocatam. Dopiero o godz. 6 wśród zapadającego zmierzchu pomyślał o powrocie i wsiadł z towarzyszami do zaprzężonych powozów. W połowie drogi do pałacu, przy wejściu do bazaru rzeźników, tam, gdzie się znajduje pracownia znanego wiedeńskiéj publiczności z ostatniéj wystawy stolarza-artysty Parwisa, kazał arcyksiążę zatrzymać konie.

Genialny ten artysta sporządza najpiękniejsze meble w stylu staro-egipskim i czysto arabskim, które czystością form i pięknością wykonania przewyższają o całe niebo wszystko, co się wyrabia w tym rodzaju. Jemu to powierzyła kolonia austryacko-węgierska wykonanie fajczarni, którą arcyksiążę ma otrzymać jako podarunek ślubny i którą teraz zapragnął obejrzeć.

Wszystkie cząstki tego „Salon fumoir“ wykonane są w najczystszym stylu arabskim: misternie wyrzeźbione maurytańskie drzwi, wykładane drzewem hebanowem, perłową macicą i słoniową kością; wielka etażerka w tym samym stylu; małe, milutkie etażerki ścienne, okna z misternemi kratkami z drzewa (muscharabia), jakie znajdziemy chyba w najstarszych pałacach egipskich; wielki taboret z potężną podstawą srebrną, pokrytą zupełnie cyzelowanemi arabeskami, sentencyami z koranu, z dokumentem darowizny w ozdobném piśmie arabskiém; srebrny serwis do kawy; dwa bogate dywany z wspaniałymi pokrowcami różnokolorowemi, kosztowny kobierzec antik, misternie wyrzeźbione fotele i małe taboreciki, nakoniec oryginalna lampa meczetowa, zwieszająca się z różnokolorowego sufitu: — wszystko to należy do dawno, dawno minionéj przeszłości, przedstawia jakby chwilę z „tysiąca nocy i jednéj.“ Nie braknie tu dzisiaj nawet młodego księcia, ale nie jak go przedstawia bajka, lecz w styryjskim kostiumie myśliwskim, z strzelbą na ramieniu.

Wizyta była zapowiedziana na godzinę drugą, ale polowanie na sępy zanadto było zajmujące i w ten sposób z 2 zrobiła się godzina 6. Pan Parvis chciał właśnie opuścić atelier, kiedy zajechał arcyksiążę z towarzystwem. Fajczarnia podobała mu się nadzwyczajnie, radości swéj nie ukrywał wcale. W każdym przedmiocie umiał wynaleść coś, co mu się szczególnie podobało; rozciągnął się na dywanie, wziął do ust długi cybuch, pytał czy fajczarnia rychło przejdzie w jego posiadanie; zalecał staranne opakowanie, aby nic z tych śliczności nie poniosło szwanku i odjechał po półgodzinnym pobycie zadowolony, przepraszając uprzejmie artystę, że tak długo pozwolił czekać na siebie.

Środa, 23 lutego.

Dzisiaj rano opuścił arcyksiążę Kair; zamierza obecnie udać się koleją żelazną do Abupy (w Fayumie), któréj okolica odznacza się wielką obfitością zwierzyny; arcyksiąże

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 61.

Środa, dnia 16 marca 1881.

zamyśla poświęcić tutaj sportowi myśliwskiemu dni kilkanaście.

Już przed 7 godziną przybył wicekról z ministrami i resztą towarzystwa na dworzec i oczekiwał gościa, który zajechał ze swoją świtą w kilka minut później w dworskim powozie wicekróla. Wicekról powitał arcyksięcia i odprowadził go do dworskiego pociągu, który, skoro tylko wszyscy w nim zajęli miejsca i arcyksiążę serdecznie pożegnał się z wicekrólem, natychmiast ruszył w kierunku południowym.

Towarzystwa i Spółki.

Września, 8 marca.

Na walném zebraniu Towarzystwa Pożyczkowego Sp. Zap. we Wrześni, któremu przewodniczył ks. szambelan Stablewski, dość licznie zgromadzeni członkowie mieli sposobność przekonania się z rachunków przedłożonych za rok 1880, jak i pozo[illegible]yi, że Spółka nasza pod ostrożnym, sumiennym kierownictwem dyrekcyi swéj, najzupełniej na p[illegible]chne zasługuje uznanie. Cieszyło nas, że nietylko wśród tak zwanéj inteligencyi, ale właśnie i z pośród klasy rzemieślniczéj trafne na znajomości rzeczy oparte usłyszeliśmy uwagi i wnioski. Drugie walne zebranie ma niebawem być zwołane celem reformy statutów w pewnych punktach za potrzebne uznanéj. Do dyrekcyi należą ksiądz Janas i pp. Wardyński i Koczorowski.

Rachunek roczny za rok 1880:
Bilans.

Aktywa		Passywa	
1. Gotówka	2,090.49	1. Udział	11,899.75
2. Weksle	84,527.12	2. Depozyta	69,426.80
3. Koszta proc.	57.89	3. Fundusz rezerw.	4,423.95
		4. Koszta admin.	925.00
	86,675.50		86.675.50

Liczba członków z r. 1879 przeszła na 1880 r. 250
W roku 1880 przybyło 26
razem 276
W roku 1880 ubyło 14
Przechodzi na r. 1881 262

Towarzystwo Pożyczkowe, Spółka Zapisana we Wrześni.
Ks. Janas. W. Wardęski. W. Kaczorowski.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek dnia 15 marca.

* **Doniesienia urzędowe.** Dotychczasowi nauczyciele przy akademii w Prószkowie, dr. Friedländer, profesor dr. Metzdorff i dr. Weiske mianowani zostali nadzwyczajnymi profesorami wydziału filozoficzrego uniwersytetu wrocławskiego.

* **Teatr.** Dziś Mośkowe swaty, komedya w jednym akcie Józefa Blizińskiego i Dyplomata, komedya w dwóch aktach z francuskiego zpolszczona przez Wielkopolankę pannę * * * — W czwartek Dymitr, tragedya w pięciu aktach Schillera i Laubego.

* **Na pomnik dla ś. p. ks. Fr. Malinowskiego.** Z przeniesienia 8 marek. Dziś nadesłali: Ks. Samarzewski z Środy 3 marki. Razem 11 marek.

* **Poczta berlińska** nie doszła nas dziś rano; przesyłki otrzymaliśmy dopiero po godzinie 10.

* **Jutro** o godzinie 4 po południu odbędzie się posiedzenie reprezentantów miasta. Na porządku dziennym unormowanie etatów kasy oszczędności, lombardu, kamelaryjnego, daléj sprawa utworzenia komisyi dla szkoły realnéj A.

* **Nowy rok szkólny** w tutejszych wyższych szkołach publicznych rozpoczyna się 1 kwietnia, na co zwraca magistrat rodzicom uwagę z tém nadmienieniem, że rodzice dzieci zobowiązane do uczęszczania do szkół tutejszych winni do szkół tych przyprowadzić. Zameldowanie i przyjęcie dzieci odbywać się będzie w dniach od 1 do 9 kwietnia rb. zrana od godziny 8 i to:

1) dziewcząt z I zewiru policyjnego (wyjąwszy Wielkie Garbary Nr. 1 do Nr. 15 daléj Nr. 41 do 58); z II. rewiru policyjnego (wyjąwszy ulicę św. Wojciecha, dziedzińca św. Wojciecha i ulicy Kościelnéj św. Wojciecha) w I szkole miejskiéj, Małe Garbary Nr. 12, u rektora Lehmanna.

2) chłopców z tychrze rewirów z wymienionemi wyjątkami w miejskiéj szkole II, ul. Wszystkich Świętych Nr. 4, u rektora dr. Kriebel'a.

3 dziewcząt i chłopców z III, IV i VI rewiru policyjnego, oraz z I i II rewiru policyjnego wspomniane pod Nr. 1 ulice (stanowiące wyjątek) w IV szkole miejskiéj św. Marcin Nr. 35, u rektora Freyera.

4) chłopców i dziewcząt z V rewiru policyjnego w III szkole miejskiéj, na Chwaliszewie, u rektora Schefflera.

* **W Sobotę** przejeżdżało przez Poznań do Ameryki 15, a w niedzielę 120 osób z powiatów mogilnickiego, gnieźnieńskiego i średzkiego.

* **Posener Zeitung** donosiła z prawdziwém uniesieniem w widocznym celu zohydzenia włościan polskich w oczach niemieckich swych czytelników, iż jeden z delegatów Kółek włościańskich upił się, a przybywszy do Bazaru rozpoczął z portyerem, nie chcącym go w takim stanie do hotelu wpuścić, burdę, która się ostatecznie przyaresztowaniem pijanicy, a daléj związaniem tegoż i oddaniem do więzienia policyjnego skończyła. Doniesienie to okazało się bezecném kłamstwem, bo pijanicą owym był Jakób Ziętkowski, który dawniéj furmanił i był zamożnym człowiekiem, obecnie zaś ma sklepik przy Wodnéj ulicy. — Z powodu owéj kalumnii na delegatów rzuconéj, ogłasza w Nr. 60 Gońca Wielkopolskiego Patron Kółek włościańskich list następujący:

Pomarzanowice, dnia 13 marca.

Wyczytawszy w Gońcu Wielk. w Nr. 58, że Pos. Ztg. puściła w świat nikczemne oszczerstwo na delegatów Kółek włościańskich, rozgłaszając, że policya aresztowała pijanego delegata Kółek włościańskich, oświadczam, że wiadomość ta ukuta przez redakcyą Posenerki jest podłém kłamstwem. Aresztowano jakiegoś pijaka z miasta, nie mającego nawet pozoru delegata. Jako świadka tego aresztowania podaję portyera z Bazaru, a z resztą odwołuję się do świadectwo policyi, która wie przecież, kogo aresztowała. Wzywam Posener Ztg i żądam, aby odwołało kłamstwo, jakie w świat puściła, czego jeźli w przeciągu 4a dni nie uczyni, zostanie jéj wytoczony proces o oszczerstwo8 w celu rzucenia ohydy na włościańskie stowarzyszenia rólnicze.

Maksymilian Jackowski,
Patron Kółek rólniczo-włościańskich.

Pos. Ztg. odwołała w niedzielnym numerze owę wiadomość z tym dodatkiem, że podając ją nie miała zamiaru złośliwego. Trudno temu uwierzyć,! czytając owe podanie pierwotne — chyba że Pos. Ztg. liczy na krótką pamięć swych czytelników.

* **W sprawie stósunków szkoły** w Górczynie donoszą z téjże wsi do Orędownika pod dniem 11 bm.

„Z początku mieliśmy zamiar zwołać wiec, by wspólnie zaprotestować przeciwko postąpieniu naszego dozoru.

Ponieważ jednak sprawa ta jest nagłą, przeto już dzisiaj blisko dwieście ojców rodzin posłało protest do ministra oświecenia do Berlina i równocześnie posłaliśmy o tem uwiadomienie do rejencyi!

Protest tem uzasadniliśmy, że ponieważ od p. ministra nie nadeszła odpowiedź na naszę dawniejszą protestacyą i dozoru osobno do tego nie upoważniliśmy do podpisania owego protokułu, przeto uroczysty protest zanosząc przeciw jego postąpieniu w sprawie trzeciego nauczyciela, czynimy to również i dla tego, że dozór szkoły, wiedząc o tem, postąpił sobie wbrew woli naszéj, nawet i swojéj, bo również z nami przeciw temu protestował, na co teraz dał przyzwolenie.

Dalej powiedzieliśmy w proteście, że liczba dzieci luterskich w ostatnim czasie się zmniejszyła do 24 na 320 dzieci szkólnych w ogóle. Jaki sprawa ta weźmie obrót, doniosę do Orąd. w swoim czasie.

Nadmieniam téż, że pomiędzy protestującymi obecnie jest dwóch lutrów i jeden izraelita, Maks Harlem, którzy przez to słuszność naszego żądania uznali.

Tym gospodarzom, którzy się tą sprawą tak energicznie zajęli, należy się prawdziwe uznanie, co téż niniejszém tu z serca i duszy wypowiadamy.

Mogą téż Górczyniacy z tego poznać, kto jest właściwie dbały o dobro ich rodzin i komu w czasie przyszłych wyborów sołtysa lub dozoru szkoły głosy swe oddać, lub téż od kogo w czasach trudnych rady zasięgnąć."

Donoszą także Orędownikowi, że gospodarze Górczyńscy chcą wpłynąć w sposób łagodny na obu członków dozoru szkólnego, aby swój urząd złożyli i do protokółu podali, że to czynią dla tego, ponieważ podpisując się przez niedopatrzenie na trzeciego nauczyciela ewangielickiego, postąpili wbrew woli ojców rodzin. Byłaby to myśl bardzo dobra i może obaj gospodarze to uczynią.

* **Nauczycielom** państwowych wyższych zakładów naukowych przesłaną została petycya grona nauczycielskiego gimnazyum chojnickiego, ażeby się za nią oświadczyli. W petycyi téj domagają się petenci, ażeby w przyszłym etacie zrównano bo do pensyi dyrektorów gimnazyalnych i szkół realnych I rzędu z dyrektorami sądów ziemiańskich i sędziami pierwszéj instancyi. W motywach etatu normalnego w r. 1872, który dotychczas ma moc obowiązującą, powiedziano, że pensya nauczycieli gimnazyalnych ma być ustanowiona w ten sposób, jak u sędziów pierwszéj instancyi. Pensya ostatnich od 1 października 1879 unormowana została w sposób następujący: dyrektorowie sądu pobierają rocznie przecięciowo 5700 m., sędziowie ziemiańscy 4200 mrk., gdy tymczasem dyrektorzy gimnazyalni, pominąwszy Berlin i większe miasta, rocznie przecięciowo 4950 marek, a nauczyciele gimnazyalni 3150 m. pobierają, tak że sędzia o trzecią część więcéj pobiera.

Petycya owa niezawodnie w sferach nauczycieli gimnazyalnych powitaną będzie z uznaniem.

* **Z Psarskiego** pod Poznaniem donoszą do Orędownika, że ustanowiono tam nauczyciela Niemca, który słowa po polsku nie rozumie! Dotychczasowe starania były nadaremne. — Nadto donoszą do Orędownika, że w szkole w Obornikach uczą jeszcze dzieci polskie religii po niemiecku!

* **Według** uchwały powziętéj w Witkowie w zeszły czwartek na zebraniu obywateli i kupców z okolicy, — w którém wziął także udział landrat powiatu gnieźnieńskiego p. Nollau, ma być zaprowadzona komunikacya dorożką parową z Gniezna na Witkowo, Mielżyn, do Strzałkowa. Podanie o konsens na to przedsiębiorstwo wniesiono już do rejencyi.

* **Dyecezya** Graz w Styryi liczy 770,345 dusz; kapitułę składa 3 prałatów infułatów; kanoników 7 a honorowych 6; wikaryuszów katedralnych 4; kapelanów biskupich 2; kantorów cywilnych 4; kleryków 64; seminarium puerorum 176; duchowieństwa świeckiego 668, duchowieństwa zakonnego 320. Dyecezya liczy 4 opactwa. OO. Benedyktynów w Admont: księży 79, kleryków 2, nowicyuszów 4, braciszek 1. — OO. Benedyktynów w St. Lamprecht: księży 51, kleryków 4, nowicyuszów 3. — Kanoników regularnych w Voran 28. — OO. Cystersów w Rein 35. — Klasztory męzkie: Serwitów 1 klasztor 9 księży, Dominikanów 1 klasztor 34 księży, Karmelitów 1 klasztor 21 księży, Reformatów 4 klasztory 60 księży, Franciszkanów 1 klasztor 13 księży, Kapucynów 6 klasztorów 49 księży, Braci Miłosierdzia 3 klasztory 50 księży, Misyonarzy 1 klasztor 27 księży, Redemptorystów 2 klasztory 46 księży, Maryanów 1 klasztor 31 księży (w tych liczbach są objęci klerycy i braciszkowie). — Klasztory żeńskie: Karmelitanek 1 klasztor 18 osób, Urszulanek 1 kl. 42 osoby, Elżbietanek 1 kl. 42 osoby, Siostry dobrego pasterza 1 kl. 23 osoby, Sercanek 1 kl. 40 osób, Sióstr szkólnych de Notre Dame 5 osób, Sióstr szkólnych III reguły św. Franciszka 9 klasztorów 90 osób, Sióstr od Krzyża 7 kl. 59 osób, Sióstr Miłosierdzia w 13 domach 189 osób. — Mimo téj znacznéj liczby duchowieństwa jednakże wakuje około 100 wikaryuszów. To téż ks. Arcypasterz téj dyecezyi, w liście wydanym a w pierwszą niedzielę wielkopostną rb. z ambon ogłoszonym, zaleca, aby niedziele i święta należycie obchodzono, zachęca do składki na świętopietrze — i żali się na brak duchowieństwa. A u nas?

* **Popularność** cesarzowéj Elżbiety w Nubii. Cesarzowa ma od roku 1873 między słubą swą Nubijczyka. — Pochodzi on z miasta Dongola nad Nilem, gdzie rodzina jego używa pewnéj powagi. Ojciec jego jest kaznodzieją w meczecie tego miasta. Przed kilku laty pozwoliła cesarzowa swemu murzynowi, który silnéj doznawał tęsknoty za krajem, odwiedzić swoje miasto rodzinne i kazała go zaopatrzyć w potrzebne na podróż fundusze. Otrzymał on również listy polecające do konsulatów austryackich w Egipcie i Nubii, aby mu w danym razie udzieliły opieki. Gdziekolwiek więc młody murzyn znalazł się, opowiadał o dobroci serca dostojnéj swojéj pani i rozdawał jéj fotografie, równie jak jéj dzieci. Odtąd fotografie te są rozpowszechnione w Nubii i arcyksiążę Rudolf, który w tym tygodniu z pogranicznego miasta Assuan zwiedzić ma naprzeciwko leżące miasto nubijskie Szellat, zdziwi się niepomału, jak popularną między Nubijczykami jest dostojna jego matka i w ogóle cała jego rodzina.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 16 marca, św. Cyryla i Metodego. Wschód słońca o godzinie 6 minut 16. Zachód o godzinie 6 minut 3.

Długość dnia 11 godzin 47 minut.

Wypadki historyczne. 1381 Jan, król Czeski ziemię Dobrzyńską nadaje Krzyżakom. — 1409 Krzyżacy wyrzynają w Wołkowysku lud zgromadzony w kościele. — 1747 Wojewoda Adam Tarło ginie w pojedynku pod Marymontem.

Z powiatu Chodzieskiego. Pomimo nie dwuznacznego wezwania Waszego do wyłuszczenia stósunków narodowości polskiéj w powiecie tutejszym, milczałem, bo uważam za rzecz sprawie naszéj szkodliwą wykazywać szczegółowo, dla jakich powodów w niektórych miastach téj okolicy nie ma osobnych polskich towarzystw, których się dopomina korespondent Dziennika Pozn. z dnia 1 marca r. b. Byłoby nieprzyjaciołom naszym, którzy w celach dobrze nam znanych śledzą każdy puls życia naszego, bardzo na rękę dowiedzieć się, gdzie i ile jeszcze Polaków; co i jakim sposobem się zrobiło; gdzie jest najsłabsza strona, w którą uderzyć powinni! Nie, Szanowna Redakcyo, roztropniéj nie zważać na to, że ten lub ów korespondent wyrwie się jak Filip z konopi i palnie szumny artykuł w Dzienniku Pozn., by pofolgować swéj żyłce odzywania się w pismach publicznych. Polaków chodzących około sprawy narodowéj jest nas w powiecie Chodzieskim tak mało, że możemy, jak to sam uznajesz, podobne kwestye z pominięciem pism publicznych załatwiać w kółku poufném i

„Radzić spokojnie bez swarów i złości,
By plon jaki został na epokę dalszą...."
(Usque an finem.)

Nie potrzeba w Dzieniku Pozn. imiennie wskazywać, kto gorliwy i co zrobił, a kto i gdzie jeszcze ma pole działania. Dziennik swemi artykułami z powiatu Chodzieskiego już raz do tyla zaszkodził jednemu z tutejszych lekarzy Polaków, że w skutek oburzenia niemieckiéj ludności zaczął nagle tracić praktykę i widział się zmuszonym do przesiedlenia. Dopiero w skutek zabiegów rozmaitych udało się burzę zażegnać. Pocóż daremnie wywoływać zawziętość ze strony naszych nieprzyjaciół? Gdzie nie ma Polaków, tam téż polskich towarzystw, ani polskich przedstawień amatorskich urządzać nie można, choćby ów korespondent sobie tego najusilniéj życzył, przyrzekał uznanie i pochlebiał kapłanom, że wszystko mogą. Gdzie zaś jest ich garstka, możeby słowo rozsądne, przyjacielska zachęta, wskazanie rzeczywistych podstaw i czynna pomoc odniosły jaki skutek; ale to pewna, że wykrzykiwanie na hyperkatolicyzm, obrazę sumienia narodowego, pouczanie kapłanów, którzy tutaj 20 lat pracują, niejedno już zrobili dla sprawy narodowéj i lepiéj znają stósunki, aniżeli ów korespondent, — sprawy naszéj nie buduje, ale rujnuje. A zresztą doświadczenie uczy, że lepiéj zaniechać niejednéj rzeczy jak opierając się na urojonéj, choć upragnionéj podstawie, rozpocząć ją lekkomyślnie, a zakończyć ruiną.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Wędrowca** wyszedł numer 218 i zawiera: Z nad brzegów morza północnego, przez Henryka Müldnera (z drzewor.). — Sobowtór Griffiith'a, powieść przez panią Cashel Hoeg. — Listy z podróży. — Pogranicze wojskowe austryackie. — Dawid Fryderyk Fuchs, przez Bronisława Gustowicza. — Mniemana zagadkowość geologiczna. — Przez międzymorze Panama, napisał A Réclus, z francuzkiego przełożył Wł. K. Zieliński (z drzew.) — Kronika geograficzna. — Nowości: krajowe i zagraniczne. — Nekrologia. — Dla nauki i rozrywki. — Korespondencya od Redakcyi.

* **Tygodnik Ilustrowany** w numerze 271 zawiera: Głowa a la Rembrandt (drzeworyt). — Przegląd polityki zagranicznéj. — Najnowsi powieściopisarze polscy i ich kierunek (dalszy ciąg). — Portugalia, listy z podróży A. Pawińskiego (ciąg dalszy). — Barani Kożuszek, opowiadanie historyczne przez J. I. Kraszewskiego (ciąg dal.) — Elżbieta z Kowalskich Drużbacka (dalszy ciąg). — Pomnik A. Mickiewicza w Krakowie. — Kronika tygodniowa. — Antykwaryusze (drzeworyt). — Odrobina polemiki. — Dobszyńska grota ludowa (dokończenie). — Przegląd teatralny. — Z bieżącéj chwili ruchu naukowego. — Wezwanie na tron angielski księżniczki Elżbiety (z drzewor.) — Składki. — Jakób Centnerszwer (z drzewor.) — Szachy. — Rebus. — W Dodatku: Synowie człowieka o kamiennem sercu, powieść Maurycego Jokaja, przekład Maryi Kostrowickiéj (ciąg dalszy).

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 15 marca.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Pani Cichowicz i Bądkowski z żoną z Gogolewa, pani Paprocka z Lechlina, pani Krajewska z Ostrowa, książę Antoni Sułkowski z Rydzyny, Brodnicki z żoną z Nieświatowic, Łukomski z Biechowa, Rutkowski z Poznania, Kosowski z Gajowa, Pilawski z Litwy.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

— Berlin, 14 marca. (Targ na bydło opasowe). Spędzono 2539 bydła rogatego; ceny za 100 funt. wagi mięsnéj wynosiły za I gatunek 55—57 m., II gat. 48—52 mrk., III gat. 43—45 mrk. Ogólne usposobienie słabe; spędzono wiele bydła, eksport słaby, sprzedaż szła ociężale a ceny spadały. — Swiń spędzono 6059 sztuk, za meklemburgskie płacono 61—67 mrk., za średnie świnie wiejskie 53—57 m., za rosyjskie 46—53 m. Ogólne usposobienie stałe, spędzono mało, eksport bardzo słaby, a przy cenach wzrastających sgrzątnięto wszystko szybko. — Skopów było 6310 sztuk na targu, za które płacono 50—55 mrk., za najlepszy gatunek po 60 mrk. Spędzono mało i szybko je sprzedano. — Cieląt spędzono 1498 sztuk, za które płacono 45—95 mrk, najlepszy towar 60 mrk. Sprzedaż szła ociężale. (Telegr. Pos. Tagebl.)

Poznań 15 marca 1881.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano —,—, litrów, cena wypowiedzenia 52,60 marek, marzec 52,60, kwiecień 52,80, maj 53,40, czerwiec 54,—, lipiec 54,60, sierpień 55,—, kwiecień-maj 53,10,

Sprawozdanie giełdowe). — **Poznań** 15 marca. 4% listy zastawne poznańskie 99,80. 4% listy rentowe pozn. 100,—. 5% powiatowe obligacye 104,50, 4½% powiatowe obligacye —,—, 3½% śląskie listy zastawne —,—, 4% śląskie listy rentowe 100,40. Kwilecki, Potocki i Sp (Bank rólniczy) 75,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 52,—. Poznański bank prowincyonalny 118,—. 4% pożyczka państwa 101,—. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 105,60, 3½% oblig. długu państw. 97,70. Marchijsko-pozn. 28,25. Marchijsk.-pozn. k. ż. 5% akc. zakł. 102,—. Starogardzko-pozn. k. ż. 103,— Austr. noty bankowe 174,—, **Polskie likw. listy** 56,75, Rosyjskie bankowe noty 212,— —,— marek.

Bydgoszcz 14 marca.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica niezm., jasno-ciemna 190—200 pł. ciemniejsza i szklista 200—210 poślednia 160—185 płac.

Żyto potw., piękne krajowe 190—194 płc., poślednie 175—185 płc.

Jęczmień nom., piękny do browarów 155—162 płac., wielki 150—155 płc., drobny 140—150 płc.

Owies 145—160 płc,

Groch wrzący 180—195, na paszę 160—175.

Okowita za 100 litr. a 100% 51,75—52,25 pł.

Wrocław 14 marca 1881.

Koniczyna do siewu czerwona, stara poślednia 20 do 25, średnia 26—30, piękna 31—36, nowa poślednia —,— średnia 36—38, piękna 40—42, najpięk 43—46, biała, pośled. 30—40, średnia 41—55, piękna 56—62, najpiękniejsza 66—70.

Żyto (za 2000 funt.) niżéj. wypow. —,— cent. Cena wyp. —, marzec i marzec-kwiec. 200,— żąd., w końcu — płc., kwiec.-maj 199—198—198,50 pł. i ż., maj-czerwiec 197,50 żąd., czerwiec-lipiec 192,50—192 żąd.

Pszenica, Wypow. — cent., na marzec 203 żąd., na kwiecień-maj 204 żąd.

Owies. Wypow. — cent., na marzec 142,— żąd., na kwiecień-maj 143,— żąd., maj-czerwiec 146,— żąd. czerw.-lipiec 150,— żądano.

Rzep. Wyp. — ctr., marzec 240 żąd., 237 płac.

Oléj rzepiowy m. zm., wyp. — cent., w miejscu —,— żąd., —,— płac., marzec 51,50 żądano, —,— płc., marzec-kwiecień 51,— żąd., —,— płac., kwiecień-maj 50.50 żąd., —,— płac., na maj-czerwiec 51,25 żąd., czerwiec-lipiec —,— żąd., wrzesień-październik 53,75 żąd. —,— płac.

Okowita spok., wypowiedz. —,— litrów, w miejscu —,— płac., marzec 53,50 płac., marzec-kwiecień 53,50 płacono, kwiecień-maj 54,60—50 płac., maj-czerwiec 54,80 żądano, czerwiec-lipiec 55,30 żąd., — płac., lipiec-sierpień 56.— żądano, sierpień-wrzesień 55,80 żąd.

Cena wypowiedziana na 15 marca: żyto 200,— marek, pszenica 203,— m., owies 142,— mrk., rzep 240 mrk., olej rzepiowy 51,— okowita 53,50 mrk.

Ceny targowe z dnia 14 marca 1881.

Postanowienia mieśkiéj deputacyi targowéj	Za 160 kilogramów: ciężki najwyż.	ciężki najniż.	średni najwyż.	średni najniż.	lekki towar. najwyż.	lekki towar. najniż.
	M. ₰	M. ₰	M. ₰	M. ₰	M. ₰	M. ₰
Pszenica biała	21 40	20 80	19 70	19 —	18 10	17 10
„ żółta	20 40	20 10	19 30	18 80	17 60	16 60
Żyto	20 30	20 —	19 50	19 —	18 70	18 30
Jęczmień	16 50	16 —	15 30	14 70	14 —	13 20
Owies	15 20	14 90	14 30	13 80	13 40	13 —
Groch	20 30	19 50	19 —	18 50	18 —	17 —

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR piękny	średni	pośledni
Rzep 100 kilogr.	23 50	22 25	20 25
Rzepik zimowy	23 —	21 50	19 50
Rzepik latowy	23 —	21 50	19 50
Lnica	22 —	20 —	19 —
Siemię lniane	26 —	24 50	23 —
Siemię konopiane	15 75	15 25	15 —

Koniczyna do siewu więcéj kup., czerwona potw. za 50 kilogram. 34—38—40—45 marek; biała słabo, za 50 kilogr. 38,50—60—68 marek. wyborowe gatunki wyżéj.

Makuchy rzepakowe niez. za 50 kilogr. 6,90—7,10 m. obce 6,50—6,70 m.

Makuchy siem. niezm. za 50 kil. 9,40—9,60 m.

Łubin niezm, za 100 kilogr., żółty 9 30—9.60—10,0 m. nieb. 9,20—9,50 9,80 mrk.

Tymotka potw. za 50 kilogr. 23—25—27.

Berlin, 14 marca (sprawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 165—228 według jakości; na miesiąc bieżący —,—; na kwiecień-maj płc. 208,5—209,5—209; na maj-czerwiec płacono 210—210,5—210,0; na czerwiec-lipiec płac. 211,5; na lipiec-sierpień płacono —,—; na listopad-grudzień płacono —,—. Wypowiedziano —,— centn. Cena wypow. —,— marek.

Żyto za 1000 kilog. w miejscu żąd. 188—208 według jakości; na miesiąc bieżący płacono —,—; na kwiecień-maj płacono 198,5; na maj-czerwiec płc. 191,5—191,25, żąd. —,—; na czerwiec-lipiec płac. 183,75—183; na lipiec-sierpień płacono —; na wrzesień-październik żąd. —,—, płac. —. Wypowiedz. —,— centnarów. Cena wypowiedzenia —.— marek.

Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 145—200 według jakości.

Owies za 1000 kil. w miejscu żąd. 150—170 według jakości, na marzec-kwiec. płac. —,— na kwiecień-maj płac. 151,0; na maj —; na maj-czerwiec żąd. 152, płac. 151.5; na czerwiec-lipiec nom. 152,5 Wypow. —,—. Cena wyp. —.

Kukurydza w miejscu żąd. 146—149 według jakości. Wypow. —,—. Cena wypowiedz. —,—.

Groch za 1000 kilog. wrzącego grochu 180—220. grochu na paszę żąd. 165—179 według jakości.

Olej rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki —,— m., w miejscu z beczką —,— m., na miesiąc bieżący płac. 52,2; na marzec-kwiecień płac. 52,2; na kwiecień-maj płac. 52.2; na maj-czerwiec płac. 52,6, żąd. —,—; na czerwiec-lipiec płacono 53,3; na wrzesień-październik płacono 54,6—54,9 Wypowiedziano —,—. Cena wypowiedzenia —,—.

Okowita. Za 100 litr. á 100 pct. — 10,000 litrów proct. w miejscu bez beczki płacono 54,7, w miejscu z beczką płacono —,—; na miesiąc bieżący i na marzec-kwiecień płacono 55,1; na kwiecień-maj płac. 55,5—55,6—55,5; na maj-czerwiec płacono 55,7—55,8—55,7; na czerwiec-lipiec płacono 56,4—56,5; na lipiec-sierpień płacono 57,2—57,3; na sierpień-wrzesień płac. 57,3—57,5—57,4. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziano —,— mrk. Cena przecięciowa — mrk.

Telegram giełdowy

15 marca **Berlin,** 1881. Kursa końcowe. 15 marca

Pszenica słabiéj		**Kapitały.**	
kwiecień-maj	210,—	Galic. akc. k.	119,50
czerw.-lipiec	212,—	Pr. consol. 4%	101,30
Żyto wyżéj		Pozn. listy z.	99,75
kwiecień-maj	199,75	Pozn. listy rent	100,10
maj-czerwiec	192.50	Austr. banknoty	174,80
czerw.-lipiec	184,50	Austr. renta złota	80,50
Oléj rzep. wyżéj		Austr. losy 1860.	123,25
kwiecień-maj	52,50	Włochy	90,—
wrz.-paźdz.	55,—	Amerykany	99.75
Okowita spok.		Rumuny	94,40
w miejscu	54,80	Ros. banknoty	212.—
marzec	55,10	Ros.-ang. pożyczki	—,—
kwiecień-maj	55,60	Ros. losy prem. 186.	—,—
maj-czerwiec	56,50	Pol. lik. l. zast.	—,—
sierpień-wrz.	57,40	Kredyty	525,—
Owies		Kolej państwowa	504,50
kwiecień-maj	151,25	Lombardy.	185,—
Wypow.-żyta wsp.	50,—	Usposob. stale.	
Wypow.-okow. kw.	000,0		

Szczecin, dnia 15 marca 1881. (Kursa końc).

Pszenica spok.		**Oléj rzep.** stale	
na wiosnę	208,50	na wiosnę	52,75
maj-czerwiec	209,50	na jesień	55.50
Żyto niez.		**Okowita** spok.	
na wiosnę	197,50	w miejscu	53,70
na maj-czerwiec	190,50	na wiosnę	54,60
Owies		na maj-czerw.	55,—
na —		**Petroleum**	
na —		marzec	9,50
na —			

Nakładem drukarni Jarosława Leitgebra w Poznaniu wyszły:

O wychowaniu dzieci

Sześć nauk

przez

ks. Władysława Chotkowskiego

Licencyata św. Teol.

W 8-ce stronnic 219.

Cena egzemplarza **2 M.**, z franko przesyłką **2,20 M.**

Towarzystwo

Narodowe hipoteczne kredytowe

Spółka zapisana w Szczecinie

udziela pożyczek w **najrozleglejszych granicach** na posiadłości miejskie na pierwsze miejsce, a na wiejskie i po landszafcie, pod korzystemi warunkami. (544)

Wnioski przyjmuje;

Generalna Agentura na W. Ks. Poznańskie i obwód Kwidzyński

Ortmann & Reichstein

Poznań, ul. Berlińska nr. 10.

Silesia, Tow, chemicznych fabryk

w **Saaran** (st. kolei żel. Wrocł.-Kryb.), w **Wrocławiu** (Schweidn. Stadtgr. 12.) i w **Merzdorfie** (przy szląskiéj Geb.-Bahn).

Pod **gwarancyą treści** polecamy nasze znane **preparaty nawozowe** jako też wszelkie inne używane **środki nawozowe.**

Próby i cenniki na żądanie franko.

Zamówienia po cenach fabrycznych przyjmują:

R. Barcikowski w Poznaniu.
Hermann Mirels w Wrześni.
Kasa oszczędności i pożyczkowa (dyrektor Tadrzyński) w Śremie.
B. Rogaliński w Toruniu.
L. Zboralski w Pleszewie. (534)

Zamówienia

na **torty, piramidy, baumkuchy, ciasta deserowe, lody, kremy, galarety, etażerki strojone cukrami i bakaliami** wykonuje z wykwintną **dekoracyą**

Fabryka cukrów, czekolady i wyrobów cukierniczych

S. Sobeskiego w Bazarze.

Wszelkie zamiejscowe zamówienia wykonuje się starannie i w dobrem opakowaniu. (543)

RURY

zewnątrz i wewnątrz polewane na mosty i przepusty jako też (542)

rurki do drenowania

poleca

A. Krzyżanowski.

CHAMBARD'A HERBATA NA PRZECZYSZCZENIE

jest herbatą czystą z roślin i kwiatów zebraną, przyjemnego smaku i łagodnego skutku. Nie wzbudza ani słabości ani mdłości a nawet ci wszyscy, którzy z odrazą herbatę piją, używają jéj chętnie dla jéj dobrego smaku Herbata ta czyści żołądek od zbytecznéj żółci i popsutych soków, sprowadza otwarcie żołądka, przyczynia się do trawienia i cyrkulacyi krwi. Z największym skutkiem działa herbata Chambard'a przec. bólu gł wy, migrenie, zawrotach głowy, ściśnieniach wymiotom, biciu serca, niedostatecznemu trawieniu, niestrawności żołądka i w ogóle w wszystkich cierpieniach, które z obstrukcyi powstały. Cena pudełka 1 mrk. Herbatę tę nabyć można prawie w wszystkich patekach. Przy zakupnie prosimy zważać na markę fabryczna. (3)

Fru! Fru!

nowe ciasteczka deserowe funt 2 marki poleca

A. W. Żuromski,

Cukiernia, fabryka karmelków, cukrów i czekolady. (366)

Poznań, naprzeciw teatru pol.

PROBOSTWO

w Jankowie zalenym pośd Raszkowem,

obejmujące 270 morgów ma być **wydzierżawione** drogą publicznéj licytacyi **dnia 29 b. m. o godzinie 12 z południa na plebanii.** Gospodarstwo tamże można każdego czasu obejrzeć. (536)

Janków zaleśny, 13 marca 1881 r.

Dozór kościelny.

Oryg. listy nauk. dla dorosłych do nauki i bez pom. naucz. wedł. metody Toussaint-Langenscheidta. Po

(Angielsku | Francuzku | Niemiecku)

zastępują nauczyciela takie pod względem wymawania.

Listy na próbę à 1 m. (przek. poczt.) na każdy język. **Langenscheidta** księg. nakl. (Prof. G. Langenscheidt) Berlin SW., Möckerstrasse 133.

Listy

Zygmunta Krasińskiego

do (538)

hr. Montalemberta i A. Lamartina

z francuzkiego na polskie przełożyła **Teofila Radońska.**

Cena **75** fen., z przes. franco **85** fen. Nabyć można w prost u nakładcy pod adr.

J. Chociszewski, Poznań.

Pensyonat

dla 2—4 uczni gimnazyalnych w **Lesznie** w rodzinie polsko-katolickiéj z sumiennym dozorem od Wielkanocy wskaże **Proboszcz w Zytowiecku** p. Poniec. (453)

J. Zeyland W Poznaniu J. Zeyland

FABRYKA

i

skład mebli,

luster, marmurów i robót wyścielanych od najprostszych do najwykwintniejszych.

Za trwałą i gustowną robotę z suchego doborowego materyału wykonaną wszelkie daję poręczenie.

Ceny umiarkowane.

Wyroby własnego wynalazku: biurka mechaniczne, krzesła z posuwalnem siedzeniem. (28)

49 Wielkie Garbary 49.

ROBOTY

budowlane

jako to:

drzwi, okna, podłogi, schody, posadzki, boażerye, okna wystawne, urządzenia i roboty kościelne przyjmuję, wykonywam za pomocą siły parowéj jak najspieszniéj i po części mam na składzie.

Wyroby własnego wynalazku: okna hermetyczne z przyrządem do wentylacyi, drzwi najnowszéj konstrukcyi. Rulety na taśmach stalowych.

[illegible]am
[illegible]którymi
[illegible]zystkich
[illegible]ie prośby.

Wielki wybór

materyi wiosenno-latowych

krajowych i zagranicznych fabryk

na ubrania i paletoty

odebrałem i polecam po cenach jak zwykle umiarkowanych. (530)

Zamówienia wykonuję puktualnie wedle najnowszych żurnali.

M. FELEROWICZ,

narożnik Rynku i ulicy Wodnéj nr. 52.

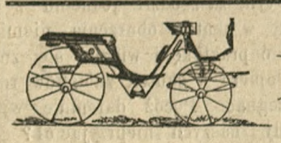

Fabryka pojazdów

M. ANDRUSZEWSKIEGO

Wielkie Garbary nr. 51

poleca swój bogato zaopatrzony skład karet, laudów, koczy, wolantów wedle najnowszych żurnali paryzkich; oraz zwraca się uwagę na używane karetki, kocze i plauwagi po nader umiarkowanych cenach. Wszelkie zamówienia na nowe pojazdy, jako też reparacye wykonuje punktualnie i przerabia stare pojazdy wedle najnowszych modeli. (540)

BUKIETY

ułożone z cukrów od 1 marki do 20 marek.

Torty

w rozmaitych gatunkach elegancko wystrojone poleca

A. W. ŻUROMSKI.

Cukiernia, fabryka karmelków, cukrów i czekolady.

Poznań, naprzeciw teatru polskiego. (366)

P. P.

Niniejszem pozwalam sobie Szanowną Publiczność jak najuprzejmiéj zawiadomić, iż zdniem 5 b. m. otworzyłem przy

ulicy Wilhelmowskiéj nr. 25

w dawniejszym handlu tapetów p. Mendelsohna

specyalny skład

TAPETÓW,

dywanów,

cerat i pokryć skórzanych

jakoteż (544)

rolosów.

Dodkładna znajomość interesu w tych branżach, którą nabyłem w różnych większych składach Niemiec i Francyi pozwala mi się spodziewać, iż wszelkim wymaganiom zadosyć uczynić zdołam. Upraszając o poparcie łaskawemi względami tego nowego mojego przedsiębiorstwa, zapewniam, że położonemu wemnie zaufaniu zawsze godnie odpowiem.

Z wysokim szacunkiem

Otton Klewitz.

---

6 koszul męzkich

z najlepszego materyału z cienkiemi płóc. gorsami za 7 tal.

6 kołnierzyków cienkich płóciennych za 1 talar.

6 par mankiet, cienkich płóciennych za $1^1/^2$ talara.

Wielki wybór krawatów męzkich

Rękawiczki glacé i sukienne damskie i męzkie

kołnierzyków i mankiet, z haftem i gładkich, jedwabnych szalików damskich, skarpetek i pończoch wełnianych, koszule weln. zdrowia po 3,50 do 4,50 (450)

Koszule męzkie czysto płócienne z nalepszéj fabryki bielefeldskiéj **za 10 talarów $^1/_2$ tuzina.**

Koszule męzkie pod gwarancyą dobrego leżenia! przy obstalunku jest tylko dokładne podanie obwodu szyji koniecznem.

M. Mniszewski,

skład płótna i fabryka bielizny,

Poznań, ulica Wodna nr. 2.

Wyborny kawior, opiekane śledzie, minogi, wędz. łososoś, węgorze, śledzie, flądry, stokfisz, rozm. gat. sardynków, wyborne sery poleca (505)

A. Mazurkiewicz,

Toruń.

Śledzie

opiekane

na post najdelikatniejszy przysmak, polecam franko pocztą za pobraniem, beczułka 3 m. 50 fen. — waga 8 do 9 funt. (Korespondencya po niemiecku). (497)

P. Brotzen

Croeslin, obw. rejenc. Stralsund.

Wyprzedaż żwieroiadeł

we wszystkich wielkościach i kształt. trwa jeszcze dotychczas.

Obrazy oprawia się elegancko i tanio u (283)

E. Schlichta

fabrykanta ram złotych

ulica Wodna 11

GUWERNER,

(obecnie w miejscu) w jak najchlubniejsze, kilkaletnie świadectwa zaopatrzony, który przeszło 20 lat w tym zawodzie pracuje, szuka od 1. 4. lub 1. 5. pomieszczenia, lecz tylko do takich dzieci, ktore przynajmniéj nieco czytać i pisać umieją. Adresu jako i kopii świadectw do przejrzenia, udzieli **Eksp. Kuryera Poznańskiego.** (533)

Obwieszczenie.

Z dniem 1 kwietnia 1881 roku kończy się dzierżawa ról, łąk i budynków proboszczowskich przy katolickiem kościele w Śrebrnéjgórze pod Wapnem składająca się z 350 morgów.

Do dalszego wypuszczenia w dzierzawę wyznacza się dnia **26 marca rb. po południu o 2 godz. termin licytacyjny w plebanii w Śrebrnejgórze pod Wapnem,** w którym to terminie mogą warunki dzierżawy być przejrzane. (541)

Katolicki Dozór Kościelny.

S. Pawlak, A. Cerojowski, F. Machnikowski.

Rogoziński, przewodniczący.

Stacye Męki Pańskiéj.

I. Szpetkowski

malarz i dekorator kościołów.

Poznań

Wilhelmowski plac 4

poleca **Stacye Męki Pańskiéj, płaskorzeźby z masy mozaikowéj,** jako też **malowane na płótnie.** (2264)

Fotografie tychże przesyła franko.

Sprzedaje się także na częściową odpłatę.

Stacye Męki Pańskiéj.

Stacye Męki Pańskiéj. Stacye Męki Pańskiéj.

Na nadchodzącą wiosnę

(498) poleca swój

skład ubiorków

dla chłopców i dziewcząt

W. Koehlerowa, Berlińska ul. 19.

Rozmaite

nasiona kwiatów i warzywa

polecam w wyborowym i świeżym towarze po cenach umiarkowanych. **Cennik mego składu nasion** przysyłam na żądanie fr. i bezpłatnie. (186)

Wojciech Kwiatkowski

ogrodnik artystyczny.

Poznań, Chwaliszewo 73. (4ty dom za mostem po prawéj stronie.

Zarząd leśny w Czerniejewie

poleca

do upraw wiosennych

wysadki sosny jednoroczne po 10 f. kopę tysiąc po 1,25 f.
„ świerku dwuletnie po 25 f. „ „ „ 3 m.
„ dębu dwuletnie po 40 f. „ „ „ 5 m.
„ Jarzębiny zdatnéj na drogi po 18 mrk. kopę.
„ Grabiny do 5 stóp wysokiéj po 4 marki,
bez kosztów przesyłki. (524)

Z przyczyny oddania dzierzawy **folwarku w Jankowie pod Swarzędzem,** sprzedane będzie przez licytacyą za gotową zapłatą od **godziny 9téj z rana dnia 29go marca r. b. i w dniu następnym,** (414)

inwentarz żywy i martwy,

to jest: **10 koni,** po części młodych; **20 sztuk rogatego młodego bydła, wozy, pługi, radła, brony, młynek do czyszczenia zboża, maszyna do sieczki, bryczki, i t. d.** wszystko w dobrem stanie.

Oprócz tego jest tamże jeszcze **500 ctr. dobrych, perek** zaraz do sprzedania i na miejscu do odebrania.

Wardęski, Dzierzawca.

Rządzca doświadczony z dobremi świadectwami poszukuje miejsca od ś. Jana. **A. T. Borek pos. rest.** (537)

Nauczycielka

Polka, posiadająca język niemiecki i franc. i biegła w muzyce, poszukuje miejsca do początkujących dzieci. Bliższe szczegóły w Eksp. Kur. Pozn. za nadesłaniem **znaczka poczt.** na odpowiedź. (538)

Przy ulicy Długiéj nr. 8.

jest (535)

pokój meblowany

od każdego czasu do wynajęcia.

Szanownéj Publiczności

polecam moje od kilku lat istniejące (388)

bióro stręczeń

zaopatrzone **w ludzi płci obojga.**

B. Szatkowska.

Poznań, Jezuicka ulica nr. 7.

Pianino

do wynajęcia przy **ul. Wszystkich Swiętych nr. 8,** wchód przez bramę. (494)

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.